

WILNIANIN Z ULICY WARSZAWSKIEJ

LITWO, OJCZYZNO MOJA

ZNAD WILNI



DWUTYGODNIK

Rok III, nr 18 (45)

Wilno, 1 - 14 września 1991

cena 50 kop.

NIEPODLEGŁOŚĆ LITWY STAŁA SIĘ FAKTEM

Nieudany przewrót państwowy w Związku Sowieckim i zwycięstwo sił demokratycznych w Rosji spowodowały ostateczny upadek totalitarnego systemu. Partia komunistyczna straciła całkowicie wpływy, a jej czynny udział w przewrocie po raz kolejny potwierdził, że ta partia nigdy nie miała nic wspólnego z interesami szeregowych obywateli. Działalność jej została zawieszona i życzyłbym naszym sąsiadom ze wschodu by nigdy nie była wznowiona. Zresztą czy i tak nie zostanie jeszcze delegalizowana? Zobaczmy.

Wydarzenia moskiewskie wyraźnie przyspieszyły uzyskanie podmiotowości przez państwo litewskie. Dziś jednoznacznie można powiedzieć, że tak jak Polska zapoczątkowała proces uwolnienia się od totalitaryzmu sowieckiego w Europie Środkowo-Wschodniej, tak Litwa była tym regionem w byłym Związku Sowieckim, który śmiało rzucił wyzwanie Kremlowi w obronie swej niezależności. W tej walce państwo nasze przetrwało i blokadę ekonomiczną, i natarcia wojska sowieckiego, poniosła ofiary w ludziach. Nie dziwiły więc w pierwszy dzień przewrotu antykonstytucyjnego w Moskwie komentarze ludzi broniących parlamentu Rosji, że nauczyli się oni od Litwy, w jaki sposób mają bronić demokratycznie obranej władzy. Różne były - i zapewne są - komentarze na temat litewskiej drogi do niepodległości. Nie brakowało też opinii krytycznych. Rzeczywistość dnia dzisiejszego pozwala stwierdzić, że litewska droga była jednak jedyną słuszną drogą.

Litwa pewnymi krokami zmierza do rodziny wolnych narodów Europy. Jednocześnie parlament Republiki Litewskiej, jej rząd i ogół obywateli państwa różnych narodowości powinni uczynić wszystko, aby Europa jak najszybciej mogła zaakceptować Litwę. Ma to być państwo o wysokim poziomie demokracji dla wszystkich jego mieszkańców. Państwo wolne od wszelkich nacjonalizmów, szanujące prawa obywatelskie. Niewątpliwie, że tylko przed taką Litwą Europa się otworzy. Ma więc u nas szybko rozpocząć się proces przekształcania struktur. Przekształcenia te powinny być pozytywne dla całej Europy. To, że Litwa jest na słusznej drodze potwierdza fakt, że coraz to więcej państw uznaje niepodległość naszej Ojczyzny i wyraża chęć nawiązania stosunków dyplomatycznych. Dla nas, Polaków na Litwie, ważne jest, że Polska była w pierwszej dziesiątce wśród tych państw, że Polska zrobiła to wcześniej niż państwa Wspólnoty Europejskiej, USA czy Japonia.

Co w tej nowej sytuacji powiedzieć o nas, Polakach na Litwie? Na pewno nie dodały nam zbyt wiele autorytetu próby poparcia puczystów przez kilku działaczy z rejonu sołecznickiego. Tyle, że ludzie wreszcie zrozumieli ostatecznie, na czym polegała ideologia tych pseudopatriotów. Działalność ich była nie tylko antypaństwowa, ale przede wszystkim anty-

polska. Bo próbowali oni przy pomocy komunistycznego reżimu i wojska narzucić Polakom obcą im ideologię. Jestem święcie przekonany, że prawdziwi Polacy na Wileńszczyźnie z ulgą i zadowoleniem przyjmują upadek totalitaryzmu. Gesty kilku krzykaczy na poparcie przewrotu w Moskwie nie mogą rzucać cienia na ogół społeczeństwa polskiego na Litwie. Sądzę, że gwoli ścisłości wśród grona kolaborantów Polaków najmniej się znalazło. W masie swej są to uczciwi, pracowici ludzie i na pewno obca im pozostała ideologia komunistyczna, a także cały ów system, w którym dla człowieka w ciągu ponad siedemdziesięciu lat nie znalazło się godnego miejsca.

Nie ulega wątpliwości, że ci z działaczy polskich na Wileńszczyźnie, którzy stawiali na Moskwę jako na gwarancję rozwiązania naszych problemów, prowadzili rodaków nie w tym kierunku. Dziś najważniejszym zadaniem jest umiędzynarodowienie sytuacji Polaków na Litwie, z jednej strony, i przystąpienie do realizacji postępowych uchwał parlamentu litewskiego dotyczących praw mniejszości narodowych, z drugiej. Ostatnie spotkanie grupy członków Frakcji Polskiej parlamentu z kierownictwem rejonu sołecznickiego pozwala wyciągnąć wniosek, że za mało mamy kontaktów z naszymi wyborcami. Za dużo krąży bezpodstawnych pogłosek o regionie. Zbliżająca się nadzwyczajna sesja Rady rejonowej powinna dać ocenę działalności swych przywódców i nakreślić swe zadania w warunkach wolnej i niepodległej Ojczyzny.

W nowych warunkach musi też wyraźnie zmienić się charakter działalności Frakcji Polskiej w parlamencie Litwy. By godnie reprezentować mieszkańców Wileńszczyzny w najwyższym organie władzy ustawodawczej republiki wszyscy członkowie frakcji powinni przejść na stałe pracować do parlamentu. Pozwoli to na aktywną pracę w komisjach i we frakcji. Postawie będą w bardziej ścisłym kontakcie ze swymi wyborcami. Po prostu należy poświęcić się swoim wyborcom, skoro zostaliśmy przez nich wybrani. Nie bać się o swe miejsca pracy. Jeżeli należycie będziemy spełniać swe obowiązki przed naszymi wyborcami, nigdy pracy nam nie zabraknie.

Wszystkich Polaków na Litwie niepokoi perspektywa Polskiego Uniwersytetu w Wilnie. Jako konstruktywne należy uznać ostatnie spotkanie grupy inicjatywnej do spraw założenia uniwersytetu w ministrem stanu A. Abišalą. W najbliższym czasie grupa ta otrzyma pomieszczenie dla kontynuacji swej pracy. Szybsze otwarcie uniwersytetu, niewątpliwie, przyczyni się do znacznego wzrostu liczby naszej inteligencji i jej roli w ugruntowaniu dobrych stosunków polsko-litewskich na Litwie.

Czesław Okińczyc



Padu ostatni symbol władzy radzieckiej...

Fot. Algirdas Sabaliauskas

SŁOWO O WILNIANINIE ALEKSANDRZE CZERNISIE

Wśród nazwisk aktorów wileńskiej Szkoły Filmowej - Stanisława Pomiana, Ryszarda Wirszyty, Leona Żukowskiego, Leona Puczkowskiego oraz wielu innych raz po raz padało nazwisko Aleksandra Czernisa...

Jest taka kategoria ludzi, dla których czas jakby...nie dojrzał, żeby mówić, pisać o nich za ich życia. Stało się tak faktycznie w przypadku też Aleksandra Czernisa.

Z opowiadań jego siostry Ireny Truchanowicz:

- Aleksander od dzieciństwa interesował się sztuką. Ciekawił go przede wszystkim teatr, po teatrze - film. Po skończeniu gimnazjum w Wilnie jakiś

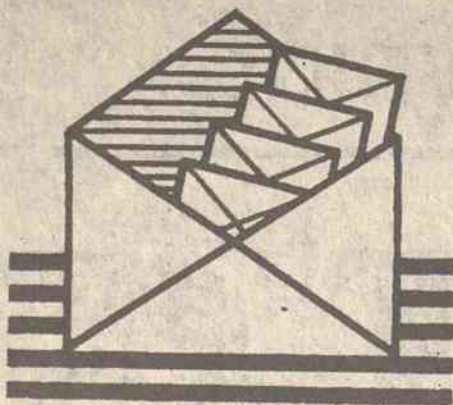
czas był dziennikarzem, ale to go nie satysfakcjonowało. Teatr, film - były jego największą pasją... Zapisał się więc do szkoły filmowej. Nie pamiętam już dobranej daty ani reżysera filmu, w którym Aleksander występował po raz pierwszy. Był to bodaj film "Dama z portretu", a następny to zdaje się "Na Sybir..."

Rozstali się po wojnie. Ona wyjechała do Olsztyna, on pozostał w Wilnie.

...Umierał w tym mieście w gorzkiej samotności, zdany na los i łaskę obcych ludzi. Ci, którzy byli duchowo mu bliscy, już wcześniej z tego świata odeszli.

Umarł 27 marca 1983 roku, pochowany na wileńskim cmentarzu Bernardyńskim.

Dokończenie na s. 45



...Z nieba wysokiego
chrztów
kroplami dżdzu
nektarem słodkiej pogody
przez zaspę cudów
trafisz
na zamek
pszczelarzy

Jerzy Masior, Drogi

Gdy usiedliśmy przy stołach przykrytych
czyszcikami, wykrochmalonymi obrusami, a
zawsze uśmiechnięte i uprzejme panie Danusia
i Lucyna podały półmiski z pachnącą strawą,
zapomnieliśmy o niewygodach podróży. Za
oknami przytulnej jadalni witała się droga pro-
wadząca na Jaworynki.

W średniowieczu Polskę nazywano "krainą
mlekiem i miodem płynącą". Jeżeli coś z niej
zostało, to na pewno - Kamianna. Do niedawna
wioska, zagubiona w górach i zapomniana
przez świat. Przyszedł jednak prawdziwy gospo-
darz, człowiek o wielkim sercu, mądrości, pra-
gnący czynić dobro - prezes Polskiego Związku
Pszczelarzy ks. dr. Henryk Ostach. To właśnie
dzięki jego wysiłkom dzieci z Wileńszczyzny,
już po raz drugi mogły spędzić tu wakacje.

Chodziliśmy w góry na poszukiwanie jeziora.
Niestety, za każdym razem zżądani wra-
caliśmy z niczym i tylko nieliczni cierpliwie
czekali na dra Jerzego Masiora. Poza pracę
zawodową, literaturą, malarstwem jest on
zawziętym żeglarzem i kierownikiem Ośrodka
Żeglarskiego na jeziorach w Znamierowicach.
ZNTK (Zakłady Naprawcze Taboru Kolejo-
wego) w Nowym Sączu udostępniły nam auto-
kar, za co serdecznie dziękujemy, a dzieci miały
okazję sprawdzić swe umiejętności żeglarskie.

W czasie wycieczki po Nowym Sączu zwi-
dziliśmy ratusz, gdzie przyjął nas prezydent
miasta. Dzieci nie dały się wciągnąć w dłuższą
dyskusję z prezydentem, gdyż każde miało do
wyboru, albo opowiadać, albo pić coca-cola,
którą częstował prezydent. Dopiero, gdy pra-
gnienie zostało ugasszone, zaśpiewały "Wileń-
szczyznę". Piosenka ta była naszą wizytówką.

Kamianną odwiedził prezes Fundacji w
służbie "Telewizji Nocą" Stanisław Majewski.
Dzieci otrzymały piękne prezenty: kolorowe
dresy i śliczne podkoszulki z wypisanym
hasłem: "Człowiek tyle jest wart, ile pomaga
drugiemu". I te słowa, wyjęte z Biblii, w pełni
oddają wartość ludzi, którzy nie szczędząc
własnego czasu, wysiłku i pieniędzy organizują
wczasy dla naszych dzieci. Stokrotnie "dzie-
kujemy" Kochani! "Bóg zapłać" za zdrowie,
które umacniać w naszych dzieciach - wczasy
w Kamiannie są bowiem połączone z bada-
niem lekarskim. Drugi rok z rzędu konsultuje
lekarz Stanisław Malinowski, na oddziale pe-
diatrycznym przyjmuje wileńskich pacjentów.
Swą pomoc zaoferowały spółdzielnie pszcze-
larskie z Lublina, Krakowa, Poznania, Toru-
nia, spółka "Briupol" i firma "Konspol" PKS z
Nowego Sącza. Krystyna Pierzchała nie tylko
nauczyła dzieci robienia pięknych wiązanek,
ale wsparła organizatorów finansowo ze swych
skromnych oszczędności. Niespodzianką były
również banany i pomarańcze przywiezione
przez państwo Mariolę i Leszka Kopciów.

Ostatniego dnia pobytu mieliśmy spotkanie
z prezesem Szwedzkiej Fundacji Pomocy Pol-
sce Gunnarem Boströmem. Właśnie ta Funda-
cja przydzieliła niemałe środki na organizację
wczasów dla polskich dzieci z Litwy. Gość
odwiedzając wraz z rodziną Polskę, przyjechał
i do nas. Poprosił wszystkie dzieci o adresy i
zjęcia, obiecał, że przekaże ich rówieśnikom w
Szwecji. Dzięki pomocy szwedzkiej Fundacji
dyrektor Domu Pszczelarza Jolanta Michalik
zaprosiła wileńskich na zimowisko.

Radości nie było końca. Dzieci były
stęsknione za domem, ale każde mówiło, że po
dwóch dniach chciałoby wrócić z powrotem do
Kamiannie, do wspaniałej p. Joli, która nieraz
przytykała oko na psy, dbała o smaczne
żywienie, potrafiła zaangażować tak wiele
osób, by nasz pobyt był wesoły i pożyteczny. Na
pożegnanie każde dziecko dostało słóiczek
miodu z kamińskiej pasieki, tabletki propolis-
sowe, pamiętki.

Danuta Kuzborska

2

ZNAD WILII
1991.09.01 - 09.14

INFORMACJE • INFORMACJE • INFORMACJE

• Od 19 do 22 sierpnia trwał wyjątkowy stan w ZSRR. W czasie trwania puczu zagarnięto redakcje Litewskiego Radia i Telewizji w Kownie, Międzymiastową Stację Telefoniczną w Wilnie i szereg innych obiektów.

• W nocy z 21 na 22 sierpnia w czasie prowokacji przy gmachu Rady Najwyższej zginął Arturas Sakalauskas z Departamentu Ochrony Kraju, po obu stronach zostało też dwóch rannych.

• 22 sierpnia po ponad siedmiu miesiącach gospodarowania wojskowych oraz marionetkowych redakcji zwrócono Dom Prasy oraz gmachy RTV. Dziennikarze radiowi i telewizyjni pracują nadal w zastępczych pomieszczeniach i trudnych warunkach, gdyż zniszczony lub wywieziony został kosztowny sprzęt, pomieszczenia wymagają remontów.

• 23 sierpnia mieszkańcy Litwy, Łotwy i Estonii zgromadzili się na "płonącym szlaku bałtyckim". Zapłonęły ogniska przy wieży TV, w innych miejscach na szlaku łączącym republiki bałtyckie. Akcja była poświęcona przypomnieniu 52 rocznicy zbrodniczego paktu Molotow-Ribbentrop.

• Około 40 państw świata uznało niepodległość Litwy, 7 - ma za sobą wszelkie formalności protokolarne, dla innych dopełnienie ich jest kwestią najbliższego czasu.

• Dowódcy grupy "Alfa" do zwalczania terrorystów KGB ZSRR oświadczyli, że w nocy z 12 na 13 stycznia uczestniczyli w akcji zajmowania obiektów RTV w Wilnie. Oświadczyli oni, iż grupa nie oddała ani jednego strzału, gdyż była uzbrojona ślepymi nabojami.

• 23 sierpnia o godz. 18 min. 15 z Placu Łukiskiego usunięto pomnik Lenina.

• Od stycznia do lipca straty spowodowane działalnością wojskowych na Litwie wyniosły 81,8 mln rubli. Tylko wartość zniszczonego mienia stanowi 70,2 mln rubli.

• Wśród poszukiwanych przez Prokuraturę Generalną RL znaleźli się kierownicy pracownicy rejonu sołecznickiego Czesław Wysocki i Adam Monkiewicz. Zarzuca się im współpracę w strukturach kolaborantów. Na wstępnym etapie grozi im zatrzymanie, ponieważ są deputowanymi do Rady Rejonowej.

• Arunas Eigirdas mianowany został pełnomocnym Przedstawicielem rządu RL do kierowania organami administracyjnymi Sołecznickiego Samorządu Rejonowego.

• 23 sierpnia w Wilnie odbyła się trzecia część między-parlamentarnej konferencji pod hasłem "Wolność państw bałtyckich i Nowa Europa". W obradach uczestniczył senator RP Tadeusz Kłopotowski.

• Rząd RL 24 sierpnia wprowadził dla obcokrajowców (z wyjątkiem Estonii, Łotwy, RFSRR i ZSRR) wizy wjazdowe i wyjazdowe. Mylą się ci, którzy myślą, że pełnią one symboliczną funkcję - bez takiej wizy obcokrajowiec nie zostanie zakwaterowany w hotelu.

• 24 sierpnia w Wilnie dokonano wyświęcenia kościoła pw. Wszystkich Świętych, który został zwrócony wiernym.

• 26 sierpnia prezydent RP Lech Wałęsa rozmawiał telefonicznie z przewodniczącym Rady Najwyższej RL Vytautasem Landsbergisem. W rozmowie mówiono o nawiązaniu stosunków między państwowych, poruszono również problemy Polaków na Litwie.

• 27 sierpnia rozpowszechniono oświadczenie ministra spraw zagranicznych RP Krzysztofa Skubiszewskiego określające stosunki z byłymi republikami ZSRR, w tym z Litwą. Polska gotowa jest podpisać odpowiednie deklaracje.

• 30 sierpnia osiągnięto porozumienie w sprawie demobilizacji młodzieży z Litwy, odbywającej czynną służbę w jednostkach wojskowych ZSRR.

• Do 20 sierpnia mieszkańcom Litwy przekazano 360 mln ogólnych talonów do rozliczeń handlowych. Zakupiono towarów jedynie za dziesiątą część "wagnerek", jak popularnie nazwano talony. Czyżby ludzie czekali "na jeszcze lepsze czasy?"

• Państwowa Centrala Telegraficzno-Telefoniczna uruchomiła połączenia automatyczne z Warszawą, a także z Gdańskiem, Kielcami, Krakowem, Lublinem, Łodzią, Poznaniem, Szczecinem, Wrocławiem i odpowiednio w województwach.

• Rząd zobowiązał odpowiednie ministerstwa, aby skierowały studentów i uczniów do pracy w rolnictwie we wrześniu i w październiku w ciągu 24 dni roboczych. Po 12 dni mają odpracować pracownicy zakładów pracy. Będziemy pomagać rolnikom jak za dawnych lat.

• Na tegorocznym, XVIII Międzynarodowym Festiwalu Muzyki w Sopocie Grand Prix i 25 tys. dolarów, jak też kilka innych nagród zgarnął zespół z Łotwy "New Moon". Reprezentant Litwy Ovidijus Vyšniauskas odpadł już w pierwszej turze.

• Komfortowe autobusy "Mitsubishi" będą w najbliższym czasie obsługiwały trasy z Wilna do Warszawy i Hamburga.

• 26 sierpnia w kolonii robót poprawczych w Prawieniskach nastąpiła bójka między skazanymi. Zginęli dwaj więźniowie, 27 osób odniosło rany. Spłonęły częściowo pomieszczenia poprawczaka.

Droży Czytelnicy

Każde pismo w miarę swego rozwoju poszerza kręgi Przyjaciół. Powstaje obopólny kontakt i wzajemna potrzeba. Liczymy również, że znaczne grono stałych Czytelników "Znad Wilii". Pragnęlibyśmy pozyskać Ich jeszcze więcej na przyszły, 1992 rok. Mniemamy, że więź zwrotna z Państwem pomoże nam w lepszym sprostaniu tych oczekiwań.

Pomimo, że czasy nie są łatwe, staramy się prenumeratę dla odbiorców na Litwie i na olbrzymich połaciach wschodnich utrzymać w poprzednich granicach wydatków rocznych. Prenumerata roczna dla Czytelników na Litwie pozostaje bez zmian i wynosi 12 rb. 60 kop., dla Czytelników na Wschodzie - 19 rb. 20 kop.

Nieznacznie tylko podnosimy cenę dla Czytelnika w Polsce: prenumerata roczna wyniesie 160 tys. złotych, co na tle cen innych pism w kraju wygląda stosunkowo skromnie. Proszę pamiętać, iż dzięki temu możemy zachować niższą cenę dla Czytelnika na Wschodzie, który obecnie niezwykle potrzebuje słowa pisanego po polsku. Drożej papier, usługi drukarskie, poczta, ale mamy nadzieję, że za pomocą Państwa przetrwamy, jak już przetrwaliśmy wiele trudnych chwil. A tą pomocą będzie rozszerzenie zasięgu Czytelnictwa "Znad Wilii". Apelujemy też o zasilenie funduszu prenumeraty dla rodaków porożrzucanych w różnych zakątkach byłego i istniejącego ZSRR. Kwoty należy kierować na konto banku w Piszcu z dopiskiem "Fundusz" (numer konta poniżej) z jednoczesnym poinformowaniem redakcji o wysokości wpłaconej sumy i intencjach.

Z góry dziękujemy. Do miłych spotkań na naszych łamach.

Redakcja

PRENUMERATA

Chętnych do zaprenumerowania naszego dwutygodnika informujemy, że prenumerata roczna wynosi 12 rb. 60 kop., dla innych republik 19rb.20

Nasz indeks 67248

Chętni otrzymywania dwutygodnika w Polsce proszeni są o wpłacenie 160 tys. zł. (prenumerata roczna), 80 tys. zł. (półroczna) na konto. Poniżej drukujemy blankiet przekazu, na którym należy dokonywać wpłat na prenumeratę "Znad Wilii" powiadamiając o tym redakcję.

Uprzejmie informujemy prenumeratorów za granicą, że prenumerata roczna wynosi US \$ 30, półroczna - US \$ 15 lub £ 16 (roczna), £ 8 (półroczna). Czeki personalne lub money-order'y należy przysłać pod adresem:

c/o Neal ASCHERSON

account Nr 70127116

Barclay's Bank

146 City Road

London E.C.1

Great Britain

jednocześnie powiadamiając "Znad Wilii".

232019 Vilnius, Isganytojo 2/4, Lithuania

Odcinek dla wpłacającego zł	Odcinek dla posiadacza rachunku zł	Odcinek dla banku zł
słownie złotych	słownie złotych	słownie złotych
wpłacający	wpłacający	wpłacający
dokładny adres	dokładny adres	dokładny adres
Na rachunek; konto nr. 1094-132-4 Bank Spółdzielczy w Piszcu Towarzystwo Przyjaciół Grodna i Wilna Oddział w Piszcu ze wskazaniem dla "Znad Wilii"	Na rachunek; konto nr. 1094-132-4 Bank Spółdzielczy w Piszcu Towarzystwo Przyjaciół Grodna i Wilna Oddział w Piszcu ze wskazaniem dla "Znad Wilii"	Na rachunek; konto nr. 1094-132-4 Bank Spółdzielczy w Piszcu Towarzystwo Przyjaciół Grodna i Wilna Oddział w Piszcu ze wskazaniem dla "Znad Wilii"
Data	Data	Data
Podpis przyjmującego	Podpis przyjmującego	Podpis przyjmującego
Opłata	Opłata	Opłata
zł	zł	zł

Nas jest tu niewielu, ale jesteśmy dobrze zorganizowani

-Należy Pan do Polonii angielskiej. Jak to się stało?

-Należę do generacji, która wyrosła w Polsce niepodległej, 1972 rocznik. Z Łucka moją rodzinę przesiedlono w archangielskiego obwodu, trafiliśmy koło Warkuty. Tam mieliśmy żyć, tam mieliśmy umierać. Tymczasem po niespodziance Hitlera w 1941 roku, czasy się zmieniły, nas wypuszczono i powiedziano: *Teraz razem musimy walczyć z tym faszyzmem - odwiecznym wrogiem rasy słowiańskiej*. W taki sposób znalazłem się jako młody chłopak, jako żołnierz w Armii Andersa. Kiedy nie było w Rosji możliwości przetrwania z całą armią (nie było co jeść, broni), armia polska została przeniesiona do Persji, pod dowództwo brytyjskie. W ten sposób znalazłem się na Środkowym Wschodzie. Tam Brytyjczycy zajęli się od razu tą armią, została wyposażona, odkarmiona, przede wszystkim odwieszona, odfusiona. Tych młodszych smarkaczy, jak ja (miałem wtedy 16 lat), zabrano do szkół. Miałem być oficerem polskiego wojska. W szkole w Palestynie studiowałem poza wojskowymi przedmiotami, klasyczne i techniczne. Przetrwałem tak walcząc o Polskę na piaskach Środkowego Wschodu do końca wojny, a w 1947 r. władze brytyjskie przeniosły wszystkie oddziały polskie do W. Brytanii. Wojna się skończyła, trzeba było coś z tym wojskiem robić, było go dużo (razem z rządem i innymi cywilami jakieś 300 tys.). Brytyjczycy nie wiedzieli, co z tym robić, ale walczyliśmy razem, więc też musieliśmy razem biegać. Tutaj była straszna bieda w tym kraju po wojnie, dlatego że nie tylko był to kraj wyniszczony, ale żył on z importu. Był to tzw. warsztat, który przetwarzał produkty przywiezione i eksportował bardzo eleganckie rzeczy, czy to samochody, czy co innego. Nam, młodym, powiedzieli: *Trzeba się zabrać do roboty, języka się uczyć i - na studia*. Zrobiłem maturę w 1948 r. w Londynie, potem poszedłem na wyższe studia. Rząd brytyjski, władze płaciły za moje studia, dostawałem stypendium, które wystarczało na życie. Skończyłem więc studia, bo powiedziane było: *Każdy obywatel musi się przydać społeczeństwu, obojętnie jakiej jest rasy, narodowości*. Chodziło o to, by mieć olej w głowie i go porządnie przerobić tak, żeby być przydatnym. Jej Królewskiej Mości. W ten sposób zostałem inżynierem. Nie tylko doceniało się wartości ludzkie człowieka, wiedzano kto jest kim na podstawie egzaminów, na podstawie tego, co się robiło, ale umieli to wykorzystać. Potrzeba im było inżynierów dobrych - skończyłem więc inżynierię, pozwolono mi założyć warsztat pracy. Pomogli koledzy Brytyjczycy.

Zakorzeniłem się, założyłem rodzinę, umożliwiono nam zachować naszą kulturę, kościoły, pozwolono otworzyć parafie, kluby polskie, stowarzyszenia itp. Pozwolono nam na "Polskę nad Tamizą". To tutaj się bardzo szanuje dlatego, że obywatel nie składa się tylko z tego, co ma wyuczone. Oni tu twierdzą, że obywatel to - pół to jego kultura, jego zasoby inteligencji, a drugie pół - to jego wykształcenie, edukacja, która przychodzi z obserwacji, z nauki i z obcowania z tymi, którzy wiedzą coś więcej. Społeczeństwo tutaj ma rozumie psychologię człowieka, umie to wykorzystać. To jest kraj materialistów. Oni się nie pieszczą w romantyczne symbole, trzeba zarobić na chleb, podatek zapłacić, trzeba dom sobie zbudować, dach nad głową. Klimat jest tutaj taki, warunki, żeby każdy był przydatny dla społeczeństwa, i ci, którzy są zdolni, i ci mniej.

-Pana powiązanie z Polską Macierzą Szkolną?

-Moje powiązania właściwie łączą się z tym, co już powiedziałem, jako młody Polak, jako właściwie Brytyjczyk, poczuwam się zawsze do swojej kultury i zawsze uważałem, że przede wszystkim trzeba znać swoje korzenie i trzeba je szanować. Jabłko nigdy od jabłoni daleko nie pada i nie można z jabłoni zerwać gruszki. Kiedy się jest Polakiem, to się jest Polakiem do końca. I to tutaj się rozumie i wiedziałem, że muszę należeć do społeczeństwa, z którego pochodzę. W ten sposób interesowałem się zawsze kulturą, oświatą przede wszystkim, miałem to jeszcze z Wołynia, tam byłem w harcerstwie, byłem też w takich organizacjach, które się zajmowały kulturą polską tam, na Kresach wśród większości ukraińskiej. I tutaj w mniejszości, jako Polak wśród morza Brytyjczyków, też się zacząłem zajmować kulturą. Kiedy przyszły na świat dzieci, chciałem wychować je po polsku, więc zajmowałem się

szkolnictwem polskim. Wciągnięto mnie do polskich organizacji, m.in. do Macierzy. Macierz to nie jest organizacja, którą ja stworzyłem, czy tutaj Polacy na emigracji, to jest organizacja, która została założona w 1905 r. w Warszawie, kiedy carskiemu gubernatorowi zechciało się uczyć w szkołach polskich języka polskiego po rosyjsku. To był kompletny nonsens. Organizacja ta była wyrazem protestu. (Święcicki - inżynier budowlano-wodny był

będziemy mogli w przyszłości służyć lepszą pomocą Polakom na Wschodzie. Mamy w tym też dobre układy ze Wspólnotą Polską. Wypracowaliśmy sobie przez 40 lat sposoby pracy wśród mniejszości narodowych. Nas jest tu niewielu, ale jesteśmy dobrze zorganizowani, mamy dobre szkoły i wiemy, jak to się robi.

Żeby dziecko zainteresować, że ma ono poza swoim angielskim, i poza szkołą przyjąć do polskiej szkoły, to trzeba umieć tę



Fot. Archiwum

założycielem, a pierwszym prezesem był Sienkiewicz. Zajmowała się ona oświatą przed I wojną światową, po wojnie szkolnictwem i oświatą na Kresach Wschodnich i w Gdańsku. Było Gimnazjum w Gdańsku, Brześciu, Macierz Szkolna prowadziła nawet pewną działalność za granicą. Kiedy po wojnie członkowie Zarządu Głównego chcieli wrócić do Warszawy, żeby dalej kontynuować swoją akcję oświatową - szkolną, Bierut powiedział: *Nie nado. My mamy szkolnictwo inne, każdy może się uczyć*. Z inicjatywy gen. Andersa i in. członków przedwojennej Macierzy, Macierz Szkolna w 1953 r. została utworzona tutaj i mnie wciągnięto do niej, bo zajmowałem się w jednej z parafii szkolnictwem. Byłem do wszystkiego. W 1960 r. uznano, że mogę być prezesem, no i jestem. Od 1978 r. prowadzę tę organizację i muszę powiedzieć, że nie tylko się rozwija, ale teraz zapotrzebowania na naszą pomoc bardzo wzrosły.

Od 1960 r. mieliśmy oczy zwrócone na wschód od Bugu. Może dlatego, że tam się urodziłem, może dlatego, że wiem, iż tam się starano kiedyś język polski wykorzystać, że Polakom nie pozwalano na kontynuowanie starych tradycji, zawsze mieliśmy tu jednostki i komórki, która tam Polakom pomagała, co prawda bardzo mało, bo materialnie nie mogliśmy więcej, budowaliśmy tu swoją organizację. Zresztą niewiele nas tu jest (na 140 tys. młodzieży w szkołach polskich mamy 5-6 tys., mamy 66 szkół polskich w W. Brytanii). Natomiast publikujemy - mamy własny wydawnictwo i wszystkie książki, świąteczne i inne rzeczy na cały zachodni świat tu, w Londynie, robimy. Na 31 kraj. Teraz, od ubiegłego roku mamy bardzo dobre stosunki z Ministerstwem Edukacji Narodowej, dzielimy się doświadczeniami i myślimy, że

marchewkę podać, żeby ono wiedziało, że jest sładka, że mu się przyda.

-W Polsce masowo powstają szkoły typu college'ów języków obcych, przeważnie angielskiego. Co na to Polska Macierz Szkolna?

-W 1990 r. w kwietniu wiceminister, podsekretarz Stanu, prof. Andrzej Janowski był w Londynie i przypadkowo na uniwersytecie - Szkole Języków Słowiańskich i Środkowoeuropejskich, tj. specjalna szkoła tu. Tam byłem przedstawiony. Gość mi powiedział: *Co by pan zrobił z takim problemem? Mam w Polsce zapotrzebowanie na 23 tys. nauczycieli angielskiego i musimy to zastąpić językiem angielskim (bo wszyscy dziś mówią od Japończyków do Eskimosów po angielsku). Musimy to nadrobić, dogonić*.

Odpowiedziałem: *Jest jeden sposób, musi pan stworzyć szkoły, college'a u siebie, bo nie może pan przystać tylu ludzi tutaj, żeby się uczyli angielskiego, ani stąd posłać. Zresztą ci, którzy przyjadą tu, nauczą się go i zostaną. Angliści ich przyjmą, bo lubią przyjmować ludzi zdolnych. Ten kraj jest taki, że jak zobaczy, że ktoś coś wie, to, proszę bardzo, niech pan zostanie. Nie trzeba czekać dwadzieścia lat, ma się gotowy towar. To są kupy*.

Wiceminister mówi: *To wspaniałe. Potrzeba mi 50 college'ów*.

W ten sposób zaczęliśmy współpracę.

Pierwsza rzecz to był zbiór książek, a tu książek jest masa. Zebraliśmy na pierwszym etapie 7 ton książek, posłaliśmy. Rok temu byłem z wizytą w Warszawie w ministerstwie. Pytam, jak idzie sprawa college'ów. *Mamy już 50*. Pojechałem do Legnicy, byłem zachwycony. Dyrektor placówki p. Jaszczyk, college ma ok. 60 uczniów. Wyposażeni oni są pierwszorzędnie, w starym, elegancko odnowionym za-

mku. Atmosfera wśród młodzieży wspaniała. Studenci mówią po angielsku, ci, którzy będą nauczycielami. Pytam się, jak to pan robi. Odpowiedział: *Na 60 miejsc miałem 600 kandydatów, więc wybrałem najlepszych. Po 2 latach będę miał 60 nauczycieli. Ale jakbyście mieli ludzi u was, którzy by chcieli nas uczyć języków, to warunki są...* I mi podał je: półtora pensji naszego nauczyciela, mieszkanie, itd. - za 16 godzin tygodniowo. Zrobiliśmy w Anglii reklamę. Zgłosiło się trochę osób do nauki języka angielskiego. Bardzo ważna inwestycja, która się Polsce odplaci i to w niedługim czasie postokroć.

Dziś język angielski jest wszędzie. Poza tym - większość dziś dyplomacji, prawie cały handel, cała technologia jest po angielsku. Najpotężniejszym partnerem w tych rzeczach jest Ameryka, która jest angielska. Dlatego cieszy nas bardzo to, że w Polsce Ministerstwu Edukacji Narodowej udało się ten właściwy proces zrealizować. Oczywiście, Macierz w dalszym ciągu pomaga. Nie myślę, że będziemy w tych sprawach się ociągać. Obecnie robimy III turę zbiórki książek. Chociaż to nie jest zasadnicza, pierwotna funkcja Macierzy, jednak to jest bardzo ważne.

-Na Wileńszczyźnie szkolnictwo powoli się odradza i jednym z takich ważnych elementów jest też idea na wzór polski, powołanie college'u języków obcych, głównie angielskiego. Rozmawialiśmy na ten temat w MEN w Polsce z prof. Janowskim, który popiera tę ideę. Czy możemy liczyć na pomoc Polskiej Macierzy Szkolnej w Londynie?

-Myślę, że to jest bardzo ważne i mądre, co robicie. Dlatego że prędzej czy później nie tylko na Litwie powstaną takie college. Robicie to pierwsi, będziecie dobrym wzorem. Naturalnie, Macierz nie tylko popiera, ale robi co w jej mocy, żeby to upowszechniać. Kiedy będziemy mieli informację od was, puścimy to w teren przez nasze agendy, niestety, nie będziemy mogli wam dać "gotoweczki", bo nie mamy. Poprzemy moralnie, co też jest ważne, informacje rozesłamy do wszystkich naszych ogniw i do prasy. Na pewno znajdą się chętni, którzy pojadą na Litwę pouczyć. Wielu Brytyjczyków pojechało do Polski, nic nie mających wspólnego z nią. Są urzeczzeni tym, co się w Polsce stało, że Solidarność, że wielki przewrót. Ludzie na to patrzają, jak na ósmy cud świata, nikt nie myślał, że to się wszystko zawali. To są ludzie ideowo oddani, fachowcy, bo jadą tam nie po to, by zarobić, tylko żeby coś od siebie dać, zresztą Angliści mają to w sobie, oni jeżdżą po całym świecie.

-Na zakończenie, proszę kilka słów dla naszych Czytelników.

-Bardzo pięknie, że pozwala pan wykorzystać ten moment naszego spotkania. Jest to wydarzenie niezmiernej wagi dla mnie, że widzę kogoś z tamtych stron. Mogę nawet "dotknąć" rzeczywistego wilniuka tu na miejscu. Cieszymy się z tego, co się teraz u was dzieje, obserwujemy to, nie odrywamy się od telewizora, kiedy są wiadomości z tamtych stron. Mamy tam dobrych korespondentów. Widzimy, że idzie ku dobremu. Cieszymy się, że kultura polska przetrwała i przetrwa, życzymy więc wam szybkiego odrodzenia się. Specjalne życzenia chciałbym złożyć tym, którzy się zajmują akcją oświatowo-szkolną, to jest jeden z ważnych czynników w szerzeniu kultury. Jeżeli nie posiejesz, to nie poźniesz. Żeby zasiać, to trzeba zaczynać od małego, to zajmuje 18 lat, nim się coś z tego człowieka wydobędzie, a potem jest 40-50 lat użyteczności. Trzeba sobie wychować społeczeństwo, na którym można bazować w przyszłości. Tego wszystkim Polakom życzę, jak też życzę najlepszej współpracy z Litwinami.

Tu, np., z Litwinami z emigracji, czy z Litwy, mamy wspaniałe stosunki: Osobiście znam wielu od czasów Syberii, wielu ich tam było i niewielu się tylko wydostało. Czyli sytuacja gorsza niż nasza. Ci, którzy tu są, rozumieją bardzo szeroko sprawy nasze i widzą, że rozwiązanie jest proste, koleżeńskie, zaufanie wspólne i kultura, która jest wspólnym mianownikiem. Tego też wszystkim życzę.

-Dziękuję za rozmowę.

SŁOWO O WILNIANINIE

Dokończenie ze s. 1

Wspomnienia o nim tych, którzy obcowali z nim bezpośrednio są raczej skąpe, powierzchowne. Są to wspomnienia od roku 1962, w którym Aleksander Czernis wespół z profesorem Jerzym Ordą zakładali w Wilnie Polski Zespół Teatralny przy Wileńskim Pałacu Kultury Kolejowej.

Nasz kierownik Aleksander Czernis był zawsze punktualny, dotrzymywał słowa, nie lubił rozgardiaszu. Doskonale umiał kierować ludźmi. Bo i co tu ukrywać, wtedy jeszcze mieliśmy zielono w głowie. A tymczasem tych dwoje ludzi - Aleksander Czernis i Jerzy Orda pracowicie zaszczepli w nas miłość do sztuki, poezji i w ogóle - piękna. Wielce kształcące i interesujące były rozmowy z Aleksandrem Czernisem - na wszystkie tematy. Dużo wiedział o historii naszego miasta. Miał bogatą bibliotekę. Z okresu przedwojennej działalności Aleksandra Czernisa wiadomo mi niewiele. Dysponuję nader skąpyimi o tym dokumentami. Wiadomo mi tylko, że uczęszczał do Szkoły Filmowej Związku Artystów Sztuki Kinematograficznej w Wilnie. Inny znów dokument, który posiadam, potwierdza, że był aktorem filmowym (Jan Kozicz, zecer).

Spotkania przed rokiem z wileńską aktorką panią Haliną Krawczykową, a później z Aleksandrem Wójcickim - ludźmi światłymi i bezpośrednio w tamtych, przedwojennych latach, związanych z Aleksandrem Czernisem, film pt. "Wspomnienia", który jest w posiadaniu p. Haliny Krawczykowej i który miałam okazję oglądać, skąpe pamiątki po Aleksandrze Czernisie, do których też miałam możliwość wejrzenia - wszystko to złożyło chęć ukazania sylwetki Polaka - inteligenta, żyjącego i wytrwale działającego w latach bynajmniej niełatwych dla Wilna.

...Szkoła Filmowa Związku Artystów Sztuki Kinematograficznej w Wilnie, legitymacja nr 15: niniejszym zaświadcza się, że Aleksander Czernis jest słuchaczem Szkoły Filmowej ZASK w Wilnie, ważne do dnia 10 marca 1923 r. A więc miał wtedy bodaj 18 lat. Jakiś czas był dziennikarzem... (ze wspomnień siostry). O czym mógł pisać? Na wyrobienie tego, bądź innego poglądu politycznego był jeszcze za młody. W popularnym ówczesnie "Robotniku" (nr 64, 4 marca 1928) B. Limanowski nawiązując do tekstu "Wesela" Wyspiańskiego pisał, że rządy II Rzeczypospolitej zgubiły "złoty róg", jakim była polityka poszanowania praw narodów Rzeczypospolitej i "ostał im się ino sznur". Zachowały się numery i "Głosu Prawdy" brutalnie atakujące sędziwego już Limanowskiego. Jakie stanowisko w tych poglądach mógł zajmować wtedy młodzieńcki Aleksander Czernis? "Wesele" zapewne jako dzieło artystyczne bardziej pociągło jego wyobraźnię aniżeli polityczne, uaktualnione w nim sensy. Zresztą może już wówczas przeżywał swoje "fazy", w których jest zawsze mnóstwo ulic otwartych i tyleż - ślepych zaułków, do których obcemu obserwatorowi nie dane przeniknąć. Poglądy... Kształtowały się one przecież w rodzinach, a później w gimnazjach, gdzie konspiracja zakładała komórki. O tamtych czasach Czesław Miłosz napisze po latach:

Gimnazja w naszym mieście dzieliły się na pierwszego rzędu i drugiego rzędu. "Dobrze" było chodzić do Zygmunta Augusta,



Dr Jerzy Orda (reprodukcja rysunku ze zbiorów Aleksandra Czernisa)

Antonina Narbuttówna



W domu, przy ulicy Warszawskiej, w ostatnich latach życia.

Lelewela, do żeńskiego Orzeszkowej czy (to już nawet lepiej niż do państwowych) do szkół zakonnych: Nazaretanek, Jezuitów. "Gorzej" do Mickiewicza, Słowackiego, czy do Czackiego, gdzie przyjmowano tych, których wyrzucono ze wszystkich innych szkół. Lista nie obejmuje szkół żydowskich, litewskich i białoruskich - to już był zupełnie inny świat. Dlaczego? Dlatego, że inaczej życie byłoby zbyt proste.

Organizatorzy konspiracji chcieli przeniknąć do "lepszych" gimnazjów państwowych, bo tam widzieli młodzież, na której im najbardziej "zależało", najwyższą umysłowo i zapowiadającą się na przywódców. Szkół zakonnych woleli nie tykać, tam już bariera dobrego urodzenia i reakcyjności była za mocna. Do "komórki" najlepiej nadawali się więc uczniowie Zygmunta Augusta, Lelewela i uczennice z Orzeszkowej.

"Śniegi wiosenne"

...Zastanawiam się właśnie, do jakiego pisma mógł pisywać wtedy młody początkujący amatorski dziennikarz z duszą poety i artysty? "Zagary" powstały przy "Słowie" dopiero wiosną 1931 roku, kiedy już Wileńska Szkoła Filmowa miała wykształconych aktorów, a jednym z nich był Aleksander Czernis.

Szperając w papierach pozostałych po nim nie natknęłam się nigdzie na jakiś choćby znak jego zażyłości, czy bliższej znajomości z "zagarystami", z członkami Koła Historyków Słuchaczy USB w Wilnie (działało aktywnie w latach 1923 - 1933).

Jak już wspominałam, w roku 1962 Aleksander Czernis z Jerzym Ordą założyli w Wilnie Polski Zespół Teatralny przy Pałacu Kultury Kolejowej. Jakże utrzymywali z sobą związki, powiedzmy, w roku 1927, kiedy to Jerzy Orda był prezesem Koła Historyków Słuchaczy USB w Wilnie, do którego w tym samym czasie też uczestniczył np. poeta Teodor Bujnicki, jak Henryk Wierchowski, Bronisław Gilejko, Lucjan Krawiec, Michał Szulkin, Maria Burbianka, Jan Mierzejewski, Emilia Ehrenkrentzówna... Te słynne herbatki na św. Mikołaja w Seminarium Historycznym, zabawy taneczne w Ognisku Akademickim, wycieczki do Werek, Trok, na Zielone Jeziora, do Gudel, Puzkarni, bądź Kuczkuryszek...

Mickiewicz, Słowacki, Norwid - to literatura, która towarzyszyła mu stale, twórcy, dla których miał respekt, ale pośród nich - również ta swojska poezja amatorska, w tym kobieca.

"Śniegi wiosenne" - nakład księgarni Józefa Zawadzkiego w Wilnie, rok 1921, okładka i kierunek artystyczny prof. Ferdynanda Ruszczyca, autorka - Halina Zawadzka. Zbiorek jest opatrzony jej dedykacją: "Memu mężowi". Otwieram go na pierwszej lepszej stronie...

Za oknem miasto szumi, a gwarzy,
Smukłe latarnie na deszczu mokną,
I szeregi niedgdy widzianych twarzy
Zagląda do mnie cicho przez okno.

Tyle tu ludzi snuje się wszędzie,
Ludzi życzliwych, znanych od dawna...
A jednak w białej wspomnień legendzie
Nutka się żalu błąka ustawna.

Wspomnienia płyną. Pertę za pertą
Przesuwa ręka zblakły różaniec...
Królowa Przeszłość podniosła berto,
I nie zdobyty stawia mi szaniec.

Już miałem z próby odejść z wycięski
Pewien, że kopie me się nie kruszą,
Gdy żal poczułem w sercu niemiecki
Za swoją własną dziecianną duszą...

Tu - polityka, a tu - "Sabat wileńskich czarownic"

Tęsknił do własnego pisma. Redaktor Stanisław Mackiewicz gościnnie zaproponował, żeby wydawali przy jego "Słowie" dodatek literacki i jak to on, z gestem, zostawił nam wolną rękę, co drukować. "Słowo" uważaliśmy za gazetę reakcyjną, ale odnosiliśmy się do niego nie bez sentymentu. Było ono organem "Żubrów" to jest konserwatystów siedzących na swoich majątkach w Wileńszczyźnie i Nowogródzczyźnie. Żubr jest zwierzęciem sympatycznym. Nikt nie obawia się, że rozmnoży się nagle i zelektryfikowany, zmotywowany, zagrozi dwudziestemu wiekowi, żubrząc wszystko, co napotka na swojej drodze. Dodaje leśnemu krajobrazowi malowniczość i trochę żal, że na pewno wyginie. A poza tym jego zapach był nam, co tu ukrywać, potomkom żubrów, raczej znany. Mackiewicz natomiast wzbudzał respekt, nie przez swoje monarchistyczne pomysły, ale przez wyraźną przyjemność, jaką sprawiała mu chlastanie piórem niby szablą. Wolność publicysty i gustowanie w wolności, to przecie się wyczuwa i bez żadnej przyjaźni do osoby Mackiewicza - przyjęliśmy propozycję.

My, to znaczy Bujnicki. On to urządził przede wszystkim. Oprócz niego było dwóch poetów: Jerzy Zagórski z Wołynia, który na Uniwersytecie zjechał z Warszawy, i ja. A także jeden publicysta: Henryk Dembiński. I jeden krytyk literacki: Robespierre, który naprawdę nazywał się Stefan Jędrzychowski.

Ani nam śniło się wtedy, że swoim dodatkiem, który nazwaliśmy z litewską "Zagary" (albo Bujnicki to wymyślił, albo ja, nie pamiętam) rozpętamy wrzask, nawet sejmowe interpelacje. Chcieliśmy mieć pismo literackie. (Czesław Miłosz)

"Kurier Wileński" w roku 1932 zaprasza do obejrzenia filmów (w tym i produkcji "Sowkino"), ogłasza - gdzie i o której. A więc: Dźwięk. Kino-Teatr Helios, Wileńska 38, tel. 9-26: Dźwięk. Kino-Teatr Casino, Wielka 47, tel. 15-41. Film, który w tym samym roku zostaje w Wilnie nakręcony "Wspomnienia" z udziałem Aleksandra Czernisa nie jest udziękowany, ma fabułę bardzo prościutką i dosyć naiwną, a przecież - jak żaden inny wzrusza dziś do głębi.

Co właściwie w ówczesnym Wilnie - tak bardzo wzrusza? Tu - polityka, ścieranie się poglądów, dyskusje, a tu - Sabat wileńskich czarownic. Noc Świętojańska...

Rok 1933 Witold Hołubowicz na łamach "Kuriera Wileńskiego" pisze:

Zbliża się północ. Ponad wierzchołkami lasów śmigają na kijach, szablach, ożogach, motykach zgarbione postacie - brzydkie, wstrętne widzimy, zdążające na "sabat czarownic". Złoty te praktykują już od niepamiętnych czasów w noc Świętego Jana. Już w okresie pogaństwa odbywały się one na naszych wileńskich "Łysych Górach". Wiedźmy oddawały się tam złości, zazdrości, lubieżności i rozkoszy przy suto zastawionych stołach pod dźwięki dziwacznej orkiestry. Aby nadać lotność swemu ciachu, wiedźmy, przed udaniem się na zlot, rozbierały się do naga i smarowały piersi lub pod pachami i podeszwami starannie maścią z ziół różnych, z węzów, jaszczurek i żmij smażonych i przecedzonych, a potem wylatywały z chaty przez komin. W wiekach średnich na Żmudzi zasłynęły z procesów dwa miejsca zlotu czarownic - góra Szatria i błoto Biberwy.

Czy Aleksander Czernis w jedną z takich nocy mógł być świadkiem zlotu nadwileńskich wiedźm? Czy na kwiatowym i

ALEKSANDRZE CZERNISIE



Aleksander Czernis w roli Dziedzica w filmie "Wspomnienia" (1932)

ziołowym kiermaszu koło Świętojańskiego kościoła pochylał się nad babulkami sprzedającymi *hadziuki marcowe*, czy też nad innymi ziółkami zaczarowanymi...

Cena biletu - 1 kg chleba

To pewne, że po Świętojańskiej nocy, 25 czerwca 1932 od godziny 7 do godziny 11 wieczór w jednym z wileńskich parków uczestniczył wraz ze swoją bracią aktorską w "Wieczorze Muzyki Lekkiej Wileńskiej Orkiestry Symfonicznej pod dyktando Mikołaja Salnickiego z udziałem ulubieńców publiczności wileńskiej Haliny Rynkiewiczówny, Marii Żejmówny, Ryszarda Radwana, Bronisława Zdanowicza, Antoniego Jaksztasa, Tadeusza Koryckiego i Aleksandra Jaszczynskiego" - jak stało w ogłoszeniu z dodatkową wzmianką: wejście - 40 groszy, ulgowe - 25.

Drogo, czy tanio płacono ówczesnie za występ artysty? W tymże "Kurjerze Wileńskim" czytamy:

Na podstawie rozporządzenia Wojewody Wileńskiego z dnia 17 listopada 1932 r. o przekazaniu starostom województwa wileńskiego uprawnień do regulowania cen przedmiotów powszechnego użytku, Starosta Grodzki Wileński ustalił następujące ceny na chleb, obowiązujące z dniem 26 czerwca 1933 roku:

Chleb pyłowy biały 50 proc., żytni - 36 groszy za 1 kg w detalu;

chleb siłkowy żytni - 31 groszy za 1 kg w detalu;

chleb razowy żytni - 28 groszy za 1 kg w detalu.

Winni żądania lub pobierania cen wyższych od ustalonych będą karani administracyjnie, a w myśl artykułu 4 i 5 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 31 sierpnia 1926 roku o zabezpieczenie podaży przedmiotów powszechnego użytku aresztem do 6 tygodni lub grzywną do 3 tysięcy złotych.

Jaki prowadził tryb życia? Czy tylko - o chlebie i wodzie przy długim czytaniu lektur i pracy nad nowym filmem? Czy też miał możliwość codziennego przebywania w lokalach?

- Był Sztrall Zielony, Sztrall Czerwony i Sztrall Pocztowy - wspomina dziś jego dawny znajomy, aktor tejże szkoły Aleksander Wójcicki.

"Wspomnienia"...Film nakręcony w plenerze wileńskim. Aleksander Czernis w roli Dziedzica. Ile jeszcze miał ich na swoim koncie?

Wilno...Zrósł się z nim sercem, duszą i umysłem, znał tu każdy zaułek, dom każdy, nawet najdrobniejszy kamyk.

Wilno i jego ludzie...W jednym z numerów cytowanego już wyżej wileńskiego "Słowa" (22 sierpnia 1931) autor sygnujący się inicjałami W. Ch. pisał w sprawie budowy pomnika Lwa Sapiehy oraz innych:

Kiedyś taki pomnik będzie musiał stanąć na jednym z placów wileńskich, dziś nie wydaje się to możliwym do wykonania. Z jednej strony trudno będzie o fundusze, z drugiej - mamy do czynienia z jakimś fatum, ciężącym nad pomnikami wileńskimi. Mamy w Wilnie siedem pomników, z których został wystawiony jeden - Moniuszki, i to prowizorycznie. Kiedy i czy doczekamy się pomników Mickiewicza przed Ratuszem, Stefana Batorego na uniwersyteckim dziedzińcu Skargi, Wolności na Placu Łukiskim, Witolda, Syrokomli i Montwiłła - bliżej nie wiadomo gdzie? Dodanie do tych niezrealizowanych projektów jeszcze jednego nie ma sensu.

Pomnik Lwa Sapiehy musi stanąć w Wilnie, ale odłożmy to do roku 1957, kiedy będziemy (niestety, nie wszyscy!) obchodzić czterechsetletnią rocznicę urodzenia Sapiehy.

"Wieczór poezji buntu"

A na uniwersytecie chodziło o zdobycie władzy - wydarcie



rządów w Bratniej Pomocy endekom i zdominowanie umysłów. Nie sposób wyliczyć tych chwytów, obrad, hasel, podstępów, jakie towarzyszyły montowaniu bloku "Legionu Młodych", "Odrodzenia" i "bezpартijnych", w mocno już czerwonym sosie. Demokracja - a więc konieczność klubu Jakobińców czy Łoży, gdzie zbierały się wszystkie nici. Nazywało się to KI - Klub Intelktualistów, a zebrania odbywały się najczęściej w lokalu Koła Prawników, trzymanego w cuglach przez wtajemniczonych.

Sukcesy KI i Bloku na Uniwersytecie były duże, władzę wzięto, potem znów ją stracono, bito się z endekami, rzucając stoły i krzesła, próbowano przeciwdziałać głównemu atutowi przeciwnika - rozruchom antysemitkim i tak dalej. Urządzano wieczory dyskusyjne i artystyczne np. "Wieczór poezji buntu"; na nim widać, jeżeli kto sobie zada trud, potęgę wszelkiej lewicy. Litwini mieli swoją osobną Bratnią Pomoc, Żydzi swoją. Nie było jeszcze getta ławkowego, ale przedział, jeżeli chodzi o sprawy studentów, był całkowity. A na "Wieczorze poezji buntu" wielka sala nabitą publicznością różnojęzyczną wrzała i huczała, recytowano wiersze poetów polskich, litewskich, białoruskich i żydowskich, mrowie przebiegało po skórze, kiedy mały krawczyk na estradzie mówił poemat Ernsta Tollera w jidysz - tak to robił (Czesław Miłosz)

Musieli być też Aleksander Czernis na takich imprezach. Widział, słyszał i rozumiał. A im bardziej rozumiał - tym głębiej zasyżał się w świat poezji Mickiewicza, Słowackiego, Norwida, w muzykę Chopina, w malarstwo...

Rok 1936... Musiała nim do głębi wstrząsnąć śmierć Ferdynanda Ruszczyca. Zdjęcie autoportretu Ferdynanda Ruszczyca, który narysował na cztery miesiące przed swoim zgonem - Czernis zachował do dnia swojej śmierci.

Wojna...Rozdzieliła rodziny, przyjaciół... Jaki los przypałał mu wtedy w udziale? Czyba nikt o tym nie napisał.

...Wileński Pałac Kultury Kolarzy, rok 1962. Jest tu już razem z Jerzym Ordą. W licznych gronie młodzieży wileńskiej. Chcą stworzyć coś, co miało być teatrem. O tym zachowała się notatka spisana ręką Aleksandra Czernisa, ma ona charakter lakoniczny, nformacyjno-sprawozdawczy, najwidoczniej przeznaczona dla radia:

Polski Zespół Teatralny przy Wileńskim Pałacu Kultury Kolarzy ma stosunkowo krótką historię. Organizację placówki teatralnej zająłem się aktywnie jesienią 1962 w miesiącu wrześniu. Po uzyskaniu zgody dyrektora pałacu kultury, Bajewa, rozpoczęliśmy werbunek miłośników teatru (sceny). Nawigując do bogatych tradycji kulturalnych naszego miasta Wilna, obraliśmy z doktorem Jerzym Ordą w pracy scenicznej kierunek wychowawczo-artystyczny - zgodny ze stanowiskiem bogatej polskiej literatury. Postanowiliśmy wychować i kształcić aktora wszechstronnie, a przede wszystkim kształcić i rozwijać go od wewnątrz, największą uwagę zwracając na żywe słowo, które jest głównym i podstawowym elementem aktora w teatrze, jest ono obecnie trochę zaniedbane, nawet na scenie zawodowej.

Wychodząc z tych założeń rozpoczęliśmy pracę z młodym zespołem, który składa się z młodzieży przeważnie uczącej się i pracującej i bardzo oddanej i ofiarnej. Przygotowując zespół do pierwszego występu otwartego (publicznego) wybraliśmy repertuar poważny (klasyczny). Wieczór Poezji i Muzyki odbył się 20 lutego 1963 roku.

Wszystkim miłośnikom i sympatykom naszego Zespołu Teatralnego w imieniu własnym i całego Zespołu składam serdeczne podziękowanie. Zwracam się również do polskiego społeczeństwa o czynny współudział w rozbudowie naszego teatru na terenie miasta Wilna.

Tyle - o sobie i swoim teatrze Aleksander Czernis.

W tej inauguracyjnej - 20 lutego 1962 r. - imprezie wzięło

udział dużo uczestników. Dominowała w nim poezja Mickiewicza, Słowackiego i Norwida z muzyką Chopina. To - w I, uroczystej części Koncertu. W II - recytowano także Tetmajera, Tuwima, Wierzyńskiego, Broniewskiego, Gałczyńskiego...

Gałczyński - w staroświeckości "miłego Miasta"

Autor "Kukułki wileńskiej"...O niego to wybuchła ostra kłótnia między zgodną dotąd dwójką Czernis - Orda. O co poszło - trudno dziś dociec. Gałczyński...Powinien go być Aleksander Czernis w tamtych, przedwojennych latach widywać...

Konstanty Ildefons Gałczyński. Przyjechał na występ i spodobało mu się. Ze tanio. Ze śmiesznie. Oczywiście, że tanio. Wilno tkwiło ekonomicznie w ślepej kiszce - granica z Litwą zamknięta, ze Związkiem Sowieckim prawie, trochę przelotu na Łotwę, to wszystko. Śmieszność natomiast Wilna była obronna, Gałczyński szedł ulicą i piegowata jego twarz szerzyła się w uśmiechu, a czasem parskał przeniesiony w staroświeckość "miłego miasta", która tu się zachowała jak w alpejskiej dolinie. Przeniósł się z Warszawy, mieszkał za rzeczką Wilenką, nosił zimą kozuch, żeby już po tutejszemu, i z Bujnickim pisał "Kukułkę wileńską" - tak nazywał się kabaret w bazylińskich murach, często transmitowany przez wszystkie stacje Polskiego Radia. Z Bujnickim przypadli sobie do gustu.

Swoje brewerie Gałczyński wyprawiał jak należy, choć niekiedy wpadał w abstynencję. Zaliczki brał, i kiedy pracowałem już w Radiu, biegano tam raz w popłochu, bo obiecał, pieniądze dostał, zbliżał się termin i ni słycho. Wybrałem się więc do niego na Zarzecze. Zastaliśmy go gołego, leżał na wznak z rękami pod głową i patrzył w sufit, a na podłodze obok Horacy - tomiki w skórze ze złoceniami. Żeby się zemścić, napisał do Radia list, że był u niego "urzędnik Miłosz" i że stawiał jakieś niezrozumiałe żądania". (Czesław Miłosz)

Norwid, Kochanowski:

wielki triumf i krótka sława polskiej sceny w Wilnie

Norwid na tej wileńskiej scenie wybuchł bogatą feerią barw i dźwięków. Wieczór odbył się z udziałem Orkiestry Symfonicznej pod batutą Powilasa Bekirisa. Był to wieczór przedsylwestrowy - 27 grudnia 1963 r. W pół roku później, 13 maja 1964 na tejże scenie - Wileńskiego Pałacu Kultury Kolarzy - odbył się uroczysty wieczór jubileuszowy ku czci 600-lecia Uniwersytetu Jagiellońskiego. Tym razem rozbrzmiewała poezja Jana z Czarnolasu i znów - z udziałem wyżej wspomnianej Orkiestry Symfonicznej.

Te dwa wieczory - z Norwidem i Kochanowskim, z muzyką organową były prawdziwym triumfem wileńskiej sceny amatorskiej.

Niestety, krótka jej była sława. Już niebawem Aleksander Czernis był zmuszony ten swój Teatr Ogromny opuścić. Mickiewicz, Słowacki, Norwid, Kochanowski - nigdy już odtąd na tę polską scenę nie weszli.

Aleksandrowi Czernisowi dane było przeżyć jeszcze dwadzieścia lat. Ale - nie w teatrze, nie na scenie, i nie razem z nią.

...Zachowała się w jego zbiorach kartka z wizerunkiem M. Boskiej Częstochowskiej z życzeniami Wesołych Świąt i Nowego Roku (1977 r.). Jest to kartka przysłana Aleksandrowi Czernisowi od Prymasa Polski, kardynała Stefana Wyszyńskiego.

Reprodukcje zdjęć: Piotr Jankowski



Legitymacja Aleksandra Czernisa nr 15 - Wileńska Szkoła Filmowa (1928)

ZNAD WILII
1991.09.01 - 09.14

5

VILNIANA



Gwoli ścisłości materia, o której będzie mowa już gościła w tej rubryce - gdy była mowa o książeczce pióra Pranas Kniukšty pt. "Wileńszczyzna i język litewski". To była jakby jedna strona medalu - litewska, teraz - polska. Mówię o pozycji prof. Piotra Łossowskiego "Polska - Litwa ostatnie sto lat".

Rzecz nie jest to wielka i jak sam autor nadmieniał, ukazuje się w chwili potrzeby. Istotnie, kto zna wcześniejsze tomy tegoż autora "Litwa a sprawy polskie 1939-1940" i "Po tej i tamtej stronie Niemna stosunki polsko-litewskie 1883-1939", w tej najnowszej nie znajdzie już wiele więcej, oprócz danych dotyczących doby najnowszej, czyli praktycznie ostatnich 5-6 lat, których absolutnie wszyscy jesteśmy świadomi, jako że sami praktycznie kształtujemy te dzieje. To powiedziawszy, nie chcę twierdzić, że pozycja jest zbędna. Poniekąd na odwrót, wydana w owej "chwili potrzeby" jest jak najbardziej pożądana, zwłaszcza że napisana przejrzysto i dostęпно. Może służyć do wykorzystania każdemu, kto cokolwiek jest zaangażowany bądź po prostu zainteresowany tą tematyką - jednak po stronie polskiej, jak litewskiej. Autor powtarza rzeczy, fakty zapisane w naszych wspólnych dziejach i stara się to czynić całkiem obiektywnie, nie da się zarzucić, że popiera którąkolwiek ze stron konfliktu. Próbuje przypomnieć przyczyny, różne stanowiska, które determinowały układy stosunków naszych obu państw, narodów. Oczywiście, każdy czytelnik będzie raczej uczuciowo odbierał tę lekturę, w zależności kogo będzie reprezentował - Litwina czy Polaka.

Jeżeli zaś czytać rzecz bez uprzedzeń, bez emocji, na chłodno - da się stwierdzić, że najgorszym wrogiem był nacjonalizm, przy tym zapewne jednak po obu

stronach, nastąpiła taka linia ściecia się nacjonalizmów, raczej reprezentowanych przez część społeczeństwa, bo trudno uwierzyć, że cierpiały nań całe o narody, albo że jeden był lepszy, czy drugi miałby być gorszy.

P. Łossowski nadmienia, że jedy, przez włościan używany był język litewski. Sądząc jednakowoż choćby wspomnień W. Meysztowicza, tak oszczędnie nie było chyba. Nie raz zas nawiałam się też, dlaczego jednak piwsza książka litewska musiała się ukazać w Królewcu, a nie w Wilnie. Cen swoją kulturę, należało zapewne widzieć i potrzeby współbraci, jeżeli tak bardzo twierdzimy, że tyle daliśmy (co oczywiście nie budzi najmniejszych wątpliwości). Niech jeszcze pozwolę jedno zdanie szanownego autora wyciągnąć, że wśród szlachty znaleźli się miłośnicy języka litewskiego i folkloru, np. Dionizy Poška. Wydaje się, że w tym przypadku nie byłoby czemu się dziwić, ktoś przede wszystkim miałby miłować swój własny język, jeżeli nie Litwini? Naturalnie, nie zamierzam pomniejszać wartości pozycji skrupulatnego znawcy przedmiotu. Dzieje jakie były takie były, nie da się historii korygować, ważne jest wyciągać wnioski, nauczka, która z niej płynie - nie wolno się zasklepić w odruchach wzajemnej niechęci, czy wrogości, bo to prowadzi do impasu w ogólne kontaktów, że nie należy ulegać psychozie poszczególnych osób, ich działania, czy nawoływania. Należy pamiętać o umiarze w zapędach do napaści, a przede wszystkim szanować siebie, wtedy będzie szacunek do innych współmieszkańców. W kontekście ostatnich dziejów odbiera się wrażenie, że nieraz przedstawiciele obu konfliktujących stron jakby się zaślepiali i nie wiedzą, co czynią, jakby biorą odwet. Bywa to żalosne.

W sumie warto sobie przeczytać obie pozycje na ten sam temat, prof. Łossowskiego i P. Kniukšty, by samodzielnie wyrobić sąd i zachować własną postawę tak, by nie brać się za lby, nie przystoi to nikomu. Szczerze wyznając, po tej lekturze - o stuletnich dziejach stosunków polsko-litewskich nie ma się wielkiej dumy z ich układu. Myślę, że to najistotniejszy wniosek, jaki zostaje wyciągnąć - właśnie tak trzeba żyć, by nie było wstydu historykom opisywać potem niechlubnych faktów.

D.

Piotr Łossowski Polska - Litwa ostatnie sto lat, Wyd. Oskar, Warszawa 1991

W GŁĄB I Z BLISKA



Lampa - "kurodymka" rzuciła chybotałe światło na duży kuchenny stół, na pochyloną nad gazetą twarz ojca. Szeleścił nią długo, przyglądał się znakom dla mnie jeszcze niezrozumiałym, aż wreszcie zaczął czytać na głos. Był to ciąg obcych dla mnie nazwisk, wymawianych powoli i z trudem. Wydawał się być nieskończony. Wychwyciłem tylko dwa, bo naprowadzały na skojarzenia słów mi znanych: ryba i jodła.

Był to komunikat o wyrokach zapadłych w procesie w Norymberdze. I jeszcze, że część wymienionych skazano na karę śmierci. I że nie wszyscy winni w wojnie ponieśli karę. I odtąd Stalin i Hitler wpisali się w pamięci gdzieś obok siebie.

Podręcznik czytany później na lekcjach historii próbował te imiona rozsunąć. Ale powtarzane głośno Oświęcim i Majdanek, a po cichu, z oglądaniem się, czy ktoś nie słyszy: Katyń - znów jakoś te imiona spychały blisko siebie.

Tyrani ubiegłych wieków występowali pojedynczo, historia odsiała sfory pomocników. Wymieniała Heroda, Drakona Nerona. W 20 wieku okrutników wymieniano grupami. Tracono ich, jak Berię i spółkę.

Odsuwano od władzy, jak Malenkowa, Kaganowicza, Mołotowa i "primknusze" k nim Szepiłowa.

Miewałem uczucie zgrozy i jakiegoś wiążącego w powietrzu satanizmu, który później latami trzeba było rozpraszać, zanim niebo prawdziwym lazurem znów się rozjaśni. Wpatrywałem się w nie długo z nadzieją, że będzie niezmącone, ale okazywało się, że znów na próżno.

Jak nad brudnym knotem zaczynało coś dymić, kopcić. Zadymiony lazur przedstawiał nim być i narastało coś, jak ciężka chmura gradowa, co nie może się utrzymać, pęka pod własnym ciężarem, ślepo sypie popiół na głowy, na każdego.

Wraciał ten lazur delikatny i kruchy, jak skorupka ptasiego jaja w gnieździe po pisklętach. Wraciał kolejny tłum przybity przeżyciami - to jeńców, to Sybiraków, to dysydentów, powoli rozprostowujący się wraz z nową nadzieją.

Bezprawie zmateralizowane w bezkarnym gruchocie pancernego sprzętu, czołgające się, miażdżące, plujące ogniem i metalem przez ostatni rok cały musiało dojść do jakiegoś logicznego końca. Wypęzła ośmiornica - ośmiu w jednym ciele, aż się oparta o żywy mur.

Nowego ciągu nazwisk, jeżeli dziecko będzie słuchało, zapyta: czy "pugo" od słowa "zapugać", a "jazow" to od ryby jazia?

Naiwne słuchowe skojarzenia, groźne podobieństwa. Tylko lazuru tym razem powinno być dużo: pełne niebo!

Wojciech Radlowski

Nie czekaj ani chwili i ogłoś się w "Znad Wilii"!

Wraz z prywatyzacją życia gospodarczego, wraz ze swobodnym prowadzeniem interesów wzrasta rola reklamy. Ogłoszenia pozwalają rozwiązać pomyślnie wiele spraw. Pomyśl o tym i skorzystaj z naszych usług - dwutygodnik jest czytany także w Polsce i w wielu krajach, gdzie mieszkają Polacy. Koszt ogłoszenia kształtuje się w granicach ogólnie przyjętych cenników, ogłoszenia ważne społecznie przyjmujemy bezpłatnie.

Pamiętaj, "Znad Wilii" - to sprawdzony i solidny partner!

232019 Vilnius (Wilno), Išganytojo 2/4 "Znad Wilii"
konto: 1467292 Komercinis Bankas "Vilniaus bankas" kod 751003
Konto w Polsce: 1094-132-4 Bank Spółdzielczy w Pieszce
Towarzystwo Przyjaciół Grodna i Wilna, ze wskazaniem dla "Znad Wilii"

Prasa wileńska donosiła...



Przed 85 laty:
21 IX (4 X) 1906 r.

Od 1 (14) września rozpoczęła wychodzić w Wilnie nowa gazeta codzienna pod tytułem "Dziennik Wileński". Jest ona bardzo tania, bo kosztuje tylko 4 ruble w mieście, z przesyłką zaś 6 rubli rocznie. Czytelnikom naszym, którzy ciekawi są obszernych i codziennych wiadomości z polityki gorąco to pismo polecamy.

* * *

Szawle - Piszą do nas o zgodnym współżyciu Polaków i Litwinów w tem mieście i jego okolicach. Na odbytem niedawno przedstawieniu litewskim, obecnych było mnóstwo Polaków, nawet tych, co języka litewskiego nie znają. Przed paru tygodniami zaś Litwini z Polakami wyruszyli wspólnie na pielgrzymkę nabożną z Szawle do Szydłowa, aby oddać cześć Najświętszej Pannie. W wioskach po drodze wynoszono na spotkanie chleb i sól, a w tym szacunku naśladowali katolików nawet inowiercy.

List do redakcji.

Szanowna "Zorza Wileńska"! (...)

Bracia rodacy, czas już opamiętać się, podajmy sobie dłonie, pan wieśniakowi, Litwin Polakowi, gospodarz parobkowi, a tą jednością i zgodą wiele zdziałać możemy. A najprzód postarajmy się o dobrą polską szkołę. Tego nam najpilniej po-

trzeba. W naszej polskiej szkole tylko, dziatwa nasza nabierze dobrych obyczajów, nauczy się żyć i cenić pracę i zasługę, a w przyszłości nie będzie się oddawać pijatce i próżniactwu. I my starsi poszukajmy w naszej pamięci dla siebie wzorów, godnych naśladowania, a znajdziemy ich dosyć wśród najslawniejszych Polaków. Byli między nimi królowie, wodzowie; poeci, kapłani - byli i bracia włościanie. Miłowali oni Boga i Ojczyznę, a pamięć ich pozostanie między nami na wieki wieków.

F. Marcinowski

* * *

Jak to ludzi przybywa. Dowiadujemy się, iż we wsi Wierszuliskach pod samem Wilnem położonej zaraz po zniesieniu pańszczyzny, tj. przed 45-ciu laty było dziewięciu gospodarzy nadziałowych i każdy z nich miał po włoce ziemi, czyli cała wieś miała gruntu 9 włok.

Dzisiaj gruntu jest tyle co i było, gospodarzy zaś trzydziestu, jeden tylko siedzi na połowie nadziału tj. na pół włoce gruntu, czyli na dziesięciu dziesięcinach, reszta zaś ma po mniej, a są tacy co mają ledwo szóstą część nadziału tj. trzy dziesięciny i pół. Kto nie rozpustuje, to przy zarobkach w mieście jeszcze jako tako choć z biedą wyżyje. Niektórzy wyjechali do Ameryki. W Wierszuliskach nie ma szkoły stałej. Przez tamte zimy gospodarze pokrywemu trzymali nauczyciela. Teraz myślą zebrać się we włości i zrobić uchwałę (prygovor) o polską szkołę. Wierszuliszki należą do parafii ś-go Rafała na Śnipszkach w Wilnie. Parafia to bardzo ludna, bo liczy blisko piętnaście tysięcy dusz. Więc wieśniacy starają się o swój kościół i już mają plac w Sołtaniskach, na zimę go ogrodzą i zaczną zwozić materiał, przede wszystkim kamienie. Kościół ma być pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Matki Boskiej.

("Zorza Wileńska")

Wybór: Wanda Marcinkiewicz

LUTERAŃSKI KOŚCIÓŁ (43)

Przy ulicy Niemieckiej po lewej stronie stoi kościół ewangelicko-luterański. Wojciech Kojalłowicz, a za nim Rostowski powiadają, że w roku 1555 przybył do Wilna z Niemiec niejaki Wiklef i zaczął opowiadać w kościele św. Anny naukę Marcina Lutra; gdy zaś mu tego zabronił Paweł Algimuntowicz, ksiądz holszański, biskup wileński, mieszczanin wileński Morsztyn dał w swoim domu przy ul. Niemieckiej przytułek Wiklefovi i tam doń schodzili się wszyscy nowej nauki wyznawcy. Wiklef został wygnany, Morsztyn wkrótce umarł, lecz dom jego ciągle był przytułkiem dla Lutrow, którzy tutaj urządzili dla siebie kościół, najprzód drewniany, a później murowany. Pożar 1624 r. zniszczył dzwonnice, później w 1655 r. i sam kościół uległ temuż losowi, lecz następnie odnowiono go w 1662 i 1687 roku. W 1737 r. znowu znacznie był uszkodzony przez pożar; w parę lat rozpoczęto naprawę, a w 1744 r. ukończono. Ołtarz wystawiony staraniem burmistrza wileńskiego Jakuba Gibela, istnieje do dziś, nieuszkodzony przez pożary istnieje do dziś dnia.

W dziedzińcu przy tylnych drzwiach kościoła znajduje się obszerny i piękny sklep z murowanymi u góry wietrznymi kanałami; zapewne dawniej służył na czasowe przechowywanie ciał zmarłych. Dnia 24 czerwca (dzień św. Jana) 1855 roku odbył się w tym kościele uroczysty obchód trzechsetletniego istnienia.

Kamieniczka, w której głębi postawiony kościół ma fizjonomię niezmiernie starożytną; brama niska, sklepiona, w dawnych czasach za mocną, nie prędko zdobyć się mogącą, służyć by mogła za

PRZEWODNIK PO WILNIE

Adam Honory Kirkor



warownię. Kilka jest małych dziedzińców; jeden zwłaszcza w lewo przed kościołem, łączy z dziedzińcem pierwszym wąskim, ciemnym, sklepionym, krętym korytarzykiem, w koło opasany kamieniczką wysoką, a także wąską, piętrową, ze starożytnymi oknami, wymownym jest ubiegłej przeszłości zabytkiem. Dziś tam mieszkają ubogie wdowy i sieroty.

KOŚCIÓŁ PROTESTANCKI

Przy ulicy Pozawalnej wznosi się z kształtną kolumnadą kościół murowany, na którego frontonie trzy posągi przedstawiają: środkowy wiarę z krzyżem, dwa boczne aniołów przed nią klęczących; wszystkie trzy dłuta Kazimierza Jelskiego, byłego profesora rzeźbiarstwa na Uniwersytecie Wileńskim. Jego też jest piękna płaskorzeźba na czele frontonu: Zbawiciel otoczony rzeszą ludu, z napisem polskim pod nim: "Dajcie cześć Panu", i drugim nad drzwiami: "Pokój Wam!" Wnętrze kościoła jasne i przestronne, w nim ławki, tablice do oznaczenia śpiewań się mających psalmów i ambona. Na chórze organ dobry, niewielki. Pułap ozdobiony w sześciennym drewnianym tafle lazurowej barwy, okolone i poprzecznie owite złocistymi laury, na wzór

stropów starożytnych świątyń w Rzymie i szczątków sklepień gmachów Zygmuntowskich w Krakowie, wykonane dokładnie przez wileńskiego stolarza Wasilewskiego. Myśl pierwszą wzniesienia tej budowy podał Paweł Stryński, major b. wojsk polskich; architektem zaś i kierownikiem wszelkich prac był Karol Podczaszynski, wysłużony profesor architektury b. Uniwersytetu Wileńskiego. Roku 1830 dn. 21 kwietnia położono węgielny kamień z zakopaniem pod nim dwóch ołowianych tablic ze stosownymi napisami i puszki z pergaminową kartą zawierającą krótki opis założenia tego domu modlitwy, spisem imion obecnych przy założeniu, tudzież po egzemplarzu różnych pamiątkowych medalów i bieg ówczesny mających krajowych monet. W lat 5, dn. 25 lipca 1835 r. podczas zebrań w Wilnie Ewangelicko-Reformowanego Synodu, gdy seniorowie i pastrowie z różnych stron się zjechali, rozpoczęto nabożeństwo w tym nowym przybytku.

MECZET

Meczet istnieje w Wilnie od czasów Witolda, kiedy bohater wiekopomny sprowadził do Litwy całe ułusy Tatarów i osadził po różnych miejscach Litwy, a

w Wilnie na Łukiszkach. Obecnie na tym przedmieściu niedaleko Wili, stoi drewniany niewielki meczet z rzezaną u wierzchu w koło galerią i wysmukłym minaretem, na którym połyśka godło muzułmańskie - półksiężyc.

SYNAGOGA

Przy jednej z ulic żydowskich przestronny i dziwnie oryginalnej architektury gmach - jest synagogą Izraelitów. Czas jej założenia niewiadomy z pewnością. Sądząc z napisu w jej wnętrzu Szeleg, co oznacza rok 1572, niektórzy dowodzą, że w tym czasie założona została, ale według podań istniała daleko wcześniej.

Od redakcji: Obie świątynie - luterańska i protestancka obecnie są oddane wierzącym, szeroko o nich publikowaliśmy w nr 16 /43/ naszego pisma z dn. 4-17 sierpnia 1991 r. Meczeta na Zwierzyńcu również formalnie jest zwrócony muzułmanom; co zaś do synagogi - mowa tu o tej znajdującej się przy ul. Niemieckiej - nie istnieje, uszkodzona w czasie wojny została wyburzona w okresie powojennym w związku z rozbudową byłej ulicy Muzealnej. Na jej miejscu dziś znajduje się szereg nowowzniesionych gmachów, m.in. Centralny Bank Oszczędności.

Ten ciekawy budynek wznosi się po dziś dzień, stoi nad Wilią. Choć nie posiada on większej wartości architektonicznej, niewątpliwie upiększa nasze miasto. Jak zwykle prosimy opowiedzieć o historii tego zakątka. Miłe widziane są wspomnienia od starszych wilnian. Najciekawsze fragmenty listów od Państwa zostaną wydrukowane.

Odpowiedzi należy kierować na adres redakcji w ciągu miesiąca. Zwycięzcom zostaną przyznane książki. Ci, którzy w ciągu roku nadesłali największą ilość trafnych odpowiedzi, wylosują wycieczki do Polski.

Tytułem odpowiedzi

Na starym zdjęciu (nr 14) widoczna jest południowo-wschodnia część b. placu E. Orzeszkowej (obecna Savivaldybės) oraz fragment al. A. Mickiewicza (Giedymina). W środku alei - makietę pomnika Mickiewicza (projekt opracowany był na zasadzie konkursowej). Pomnik dla Wieszcza planowano wzniesić na tym właśnie placu, ewentualnie na Placu Łukiskim. Na dachu dzisiejszego merostwa Wilna widać reklamę fabryki radiowej "Elektrik". W 1939 roku Sowieci zdemontowali całe jej wyposażenie i wywieźli do Mińska. "Elektrik" m. in. dysponował największym klubem sportowym w Wilnie. Przed wojną w gmachu merostwa mieściło się też kino "Lux", restauracja, sklep kolonialny, przekształcony później w winiarnię "Pod Okrętem". Po wojnie gmach zajęto pod KC Partii Komunistycznej. Z tyłu tego gmachu stał dwupiętrowy dom, w którym mieściła się redakcja dziennika "Express Wileński", będąca filią krakowskiego "I.K.C.". Dziś tam, za żelaznym parkanem rosną dwie jodełki. Naprzeciwko, po drugiej stronie placu był sąd. Później budowano tu gmach Banku Gospodarstwa Krajowego, po wojnie zajęty przez komunistów.

Na rogu ul. Tatarskiej mieściła się jedna z kawiarni Sztalla - obecnie placówka żywienia zbiorowego "Vilija".

W zachodniej części pl. Orzeszkowej stał dawniej długi jednopiętrowy dom, w którym działał cyrk. Tu też odbyły się mistrzostwa Europy w zapasach. Wystąpili słynni wówczas mi-

strzowie: Szteker, Garkowienko, mistrz Wilna Michałowski i inni. Później dom zburzono i zbudowano mieszkania dla rodzin oficerów Wojska Polskiego, na parterze budynku urządzono największą fryzjernię w Wilnie "Br. Murali". Dziś to sklep aparatury radiowo-telewizyjnej.

W święto Bożego Ciała przed b. bramą kościoła św. Jerzego ustawiano ołtarz i odprawiano mszę. Stąd wyruszała uroczysta procesja przez miasto. Stąd też przed wojną od siedziby Zarządu Głównego Związków Zawodowych rozpoczynał swą drogę pierwszomajowy pochód. W 1937 roku byłem świadkiem starcia uczestników demonstracji z faszystującymi grupami "Falangi" ("Falanga" walczy, "Falanga" czuwa, "Falanga" wolność dla Polski wykluwa) i "Błyskawicy", której hasłem było "Precz z Żydokomuną!". Z tego placu widziałem kondukt z Sercem Marszałka Piłsudskiego, defiladę wojska prowadzącego nad granicę litewskiej (po ogłoszeniu ultimatum). Było to 19 marca 1938 roku. Tu też 17 września 1939 roku usłyszałem "kaczkę" o marszu wojsk polskich na Berlin, zaś w kilka minut później czołgi sowieckie od ul. Jagiellońskiej pomknęły ostrzeliwując w kierunku Zielonego Mostu...

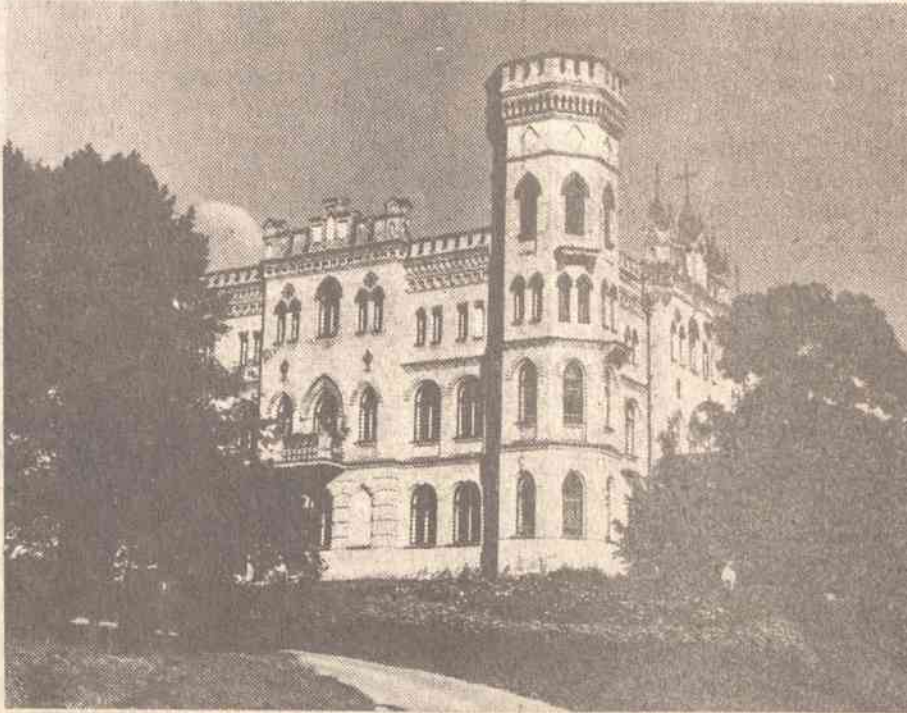
27 października tegoż roku przyglądałem się również defiladzie oddziałów generała Witkauskasa. Defilada też odbyła się 16 lutego 1940 roku, w rocznicę niepodległości Litwy. Przyjmował ją generał Raštikis. W 1943 roku odbył się hitlerowski pochód z okazji 1 Maja. Pamiętam także ogromną czerwoną płachtę ze swastyką, zawieszoną na ścianie dzisiejszego merostwa, w miejscu, gdzie teraz zainstalowany jest zegar. Wszystkie hasła były podobne do sowieckich, tylko jedno się różniło: "Precz z komuną, precz z Żydami". W lipcu 1944 roku plac był zapętniony mogiłami poległych w walkach z hitlerowcami żołnierzy sowieckich.

Wszystkie budowle od strony północnej placu, aczkolwiek były historyczne z lewicowego punktu widzenia, bo znajdowały się tam ZG ZZ, gimnazjum, w którym uczył się akademik Obruczew, to wyburzono i wzniesiono gmach byłego KC KP.

Piękny to był niegdyś park. Rosły tu olbrzymie drzewa orzecha włoskiego. W młodości wypróbowałem jego owoców. Surową zimą

KONKURS

To, co było...



Fot. Piotr Jankowski

1940 roku drzewa wymarły. Choć uczestnicy konkursów nawiązywali w swych odpowiedziach do historii tego placu, to pozwoliłem sobie przypomnieć fakty, których byłem świadkiem, wnieść własne uzupełnienia.

Kazimieras Kunavičius

Z tego względu, iż o pomniku Adama Mickiewicza już była mowa w naszym konkursie, więcej miejsca poświęciliśmy otoczeniu przedstawionego zakątka. Nagrody książkowe otrzymują Alfred Anuszkiewicz i Kazimieras Kunavičius - obaj z Wilna.

Książki wysłamy pocztą.

Adres redakcji:

232001 Wilno, ul. Išganytojo 2/4
telefon: 42 51 65, fax: 65 04 63

Wydają:

Romuald Mieczkowski (red. naczelny)
Czesław Okieńczyk
Podpisano do druku 30 sierpnia 1991
Skład komputerowy własny
Druk offsetowy, 2 arkusze druk.
Drukarnia w Ukmerge
Indeks 67248 XL - 160
Konto: 1467292 Komercinis bankas
"Vilniaus bankas", kod 751003

ZNAD WILII

1991.09.01 - 09.14

7

ODRABIANIE ZALEGŁOŚCI

Po wstrząsie sierpniowego zamachu w Moskwie Wschód staje się naprawdę sąsiednim krajem, a może nawet - krajami. Niedługo przyjdzie czas, kiedy łatwiej będzie wyliczyć państwa, które jeszcze nie uznały niepodległej Litwy, niż te, co już nawiązały stosunki dyplomatyczne. Skrzypią zerdzewiałe zawiasy - drzwi do Europy i na szerszy świat otwierają się. Jak nigdy może dotąd spada na nas potrzeba w ludziach wykształconych, znających języki, mądrych, z inicjatywą.

Być prawdziwym Europejczykiem znaczy wiele i wiele wymaga. Przede wszystkim własnie dobrego wykształcenia. Jego stan dzisiejszy już jest poddawany przy najpierwszych pozakrajowych kontaktach próbom zestawień: dobry czy zły, wysoki czy niski. Zawisła nad nimi praktyczna potrzeba, żeby młodzieży naszej dać skrzydła do lotu na miarę czasu i nowej otwierającej się przestrzeni.

Zyczyćbym wszystkim: profesorom i studentom, nauczycielom i uczniom, żeby nauka w szkole i studia weszły tylko wszystko najlepsze z ubiegłych dziesięcioleci. Żeby nie ciągnąć w przyszłość belferskiego balastu, który już siebie przeżył, stał się sztuką dla sztuki, albo raczej kulą u nogi. I jak tu wtedy przyspieszać kroku?

Każdy rok kształcenia wtórnym echem po latach się odbija. Dobrym echem, jeżeli był udany lub zgrzytem, jeżeli było inaczej.

Mieliśmy tak wiele dyplomów i świadectw maturalnych odgrywających rolę listka figowego przykrywającego wstyd braku wiedzy. Jeżeli to komuś uchodziło kiedyś, nie przejdzie dzisiaj. Rzeczywistość surowiej pyta: z czym do ludzi, z jaką wiedzą do pracy, z jakim do życia przygotowaniem?

Społeczność polska na Litwie zwłaszcza wiele ma do nadrobienia, nawet w porównaniu z innymi zamieszkującymi tutaj. Ponad ćwierć miliona mieszkańców to już, mówiąc językiem fizyki - taka "masa krytyczna", która powinna

chcieć i umieć ujawnić z siebie lotniejsze umysły, która powinna życzyć i potrafić - zatrzymać część ich przy sobie. Dla swoich potrzeb: kultury i opieki lekarskiej, oświaty i prawa. Rejestr można przedłużać.

Ileż jest do zrobienia! Chciałoby się, żeby o tym pomyślał każdy nauczyciel i wychowawca. Twórczo i mądrze. Jak nauczać, jak wychować, żeby jeżeli wiedza - to trwała, rozległa a praktyczna. Jeżeli obowiązek, to spełniony sumiennie. Dla społeczności swojej, dla dobra całego kraju, dla świata wreszcie, który otwiera coraz szerzej swoje podwoje.

Myślę, że obok kształcenia wyłania się pierwszorzędna potrzeba kształtowania zdrowej, obywatelskiej postawy życiowej. Tego jakoś ciągle pomimo gromkich haseł brakowało. I tym dotkliwszy brak się zaznaczał w kształtowaniu prawdziwej osobowości. Bez światłych głów z otoczką entuzjazmu, aby z wiedzy stworzyć nasze bogactwo: duchowe i materialne zarazem (któż nam zabroni) nie się nie robi.

To nic, żeśmy się urodzili w skarlałym czasie, na ziemi ubogiej i ze wszech stron odgródzonej barierą, zdawało się, nie do zniesienia. Skoro te bariery się kruszą - nowa perspektywa się otwiera i dla oświaty też.

Życzę tym, którzy z oświatą mają do czynienia, nabrać głębokiego oddechu w płuca, a procesowi kształcenia i wychowania dodać tlen tak, żeby już po roku była z tego dla wszystkich pociecha i widoma korzyść.

A dla młodzieży: pełną dłońią czerpać ze skarbnicy wiedzy. I niech nauczyciele wasi potrafią to robić z obopólną satysfakcją. I niech nam wszystkim rośnie młodzież o wyprostowanej postaci, z jasnym spojrzeniem skierowanym, miejmy nadzieję, w lepszą przyszłość.

Wojciech Piotrowicz

Od więzienia w Łucku do łagrów Magadanu

Chciałabym zwrócić uwagę na wydaną w Polsce z serii "Biblioteka Wschodnia" pozycję - Wacław Kopisto: "Droga cichociemnego do łagrów Kołymy" (Warszawa 1990, Oficyna Wyd. Wolumen "Biblioteka Wschodnia"). Ta książka, jak wszystko gromadzone w Archiwum Wschodnim jest przede wszystkim dokumentem historycznym, tak jak jest nim każdy list z opisem czasów zsyłek czy łagrów, każda fotografia, czy relacja nagrana na taśmę magnetogonową.

Autor - żołnierz września 1939 roku. po wielu trudach dostaje się do Wojska Polskiego w Anglii, skąd przerzuca się w 1942 roku do AK w Kraju. Interesująca opowieść o pracy w konspiracji zawarta jest na 123 str. pierwszej części książki; druga część - to relacja z 11 lat pobytu w więzieniach i łagrach sowieckich.

Wacław Kopisto wyżyty nawet własnego nazwiska, przeżył szlak od więzienia w Łucku do Magadanu.

O książce tej można napisać, iż stanowi pełne kompendium wiedzy o łagrach. Oprócz opisów realiów obozowych autor zamyśla się nad kwestią postaw ludzkich, dlaczego jedni w najgorszym poniżeniu umieli zachować godność, a inni dawali się zapadnąć na dno? Gdzie ta granica wytrzymałości?

Inną sprawą jest szczególnie bolesny obraz

losu kobiety. My, pokolenie dziewcząt drugiej wojny światowej, wychowanych w przekonaniu, że jesteśmy we wszystkim równe chłopcom, znajdujemy w książce Wacława Kopisty niezadane pytanie: czy naprawdę dziewczyna może walczyć jak chłopak? Mało się o tym pisze; przemilczają o tym nawet kobiety w swych bolesnych relacjach do Archiwum Wschodniego. Bo dno życia obozowego dla kobiet było dnem znacznie głębszym niż dla mężczyzn.

Inne, pełne smutku pytania: dlaczego młody człowiek zostając strażnikiem tak często swym okrucieństwem przekracza stawiane mu przez system i władze wymagania, skąd w nim tyle złości do podopiecznych niewolników?

Są w tej książce i obrazy pocieszające. Człowieka ocenia się według tego, jakim jest, a nie kim jest. Opisuje Wacław Kopisto piękne postawy solidarności międzyludzkiej. Opisuje m.in. Litwinów, umiejętność wspólnego zorganizowania się ludzi różnych narodowości przeciwko złu.

Śledząc dzieje obozowych postaci (też z Wilna i Wileńszczyzny), nasuwa się zasadnicze pytanie: kto z polityków i rządzących ma prawo wzywać do beznadziejnego boju? Książka ta do przeczytania i zamyślenia.

Aleksandra Niemczykowa

Uwaga, kursy języka litewskiego

Dyrekcja lektorium "Wiedza" ("Žinija") zawiadamia, że od 1 października rozpoczyna 7-miesięczne kursy nauczania języka litewskiego.

Lektorium ma znaczną praktykę w tej dziedzinie, gdyż takie kursy prowadzi już od ponad 20 lat, współpracuje ze świetnymi pedagogami, dysponuje materiałem pomocniczym.

Cena kursów wynosi 70 rubli. Zajęcia będą odbywać się dwa razy tygodniowo.

Wszelkich informacji można zasięgnąć w administracji lektorium:

Wilno, ul. Wileńska 22
tel. 62 79 24 i 61 83 59

Zapraszamy wszystkich chętnych!

Od nowa

MNIEJ NIŻ ZERO

Któż by przypuszczał, iż bańka zgrozy spowodowana przez najczarniejsze siły imperium, po trzech dniach pęknie. Świat odetchnął z ulgą, dziennikarze żądni sensacji otrzymali jej w nadmiarze, a to, co miało uratować mocno nadwężony system, walenie przyczyniło się do jego rozpadu - na łeb, na szyję. Runął gmach, budowany przemocą i na strachu. Dlaczego więc wszyscy nie rzucili się od razu w objęcia cudem ocalonych?

Otóż sprawa jest bardziej złożona, niż mogłoby się wydawać. Kiedy upada tak wielka budowla, w dodatku nie tyle bez solidnego, co żadnego fundamentu, to w niektórych miejscach należy ustawić podpórki, aby upadek w miarę był kontrolowany, zaś gruzy nie leciały za daleko, szczególnie na obcy i starannie uporzędkowany teren. Stąd też pewna powściągliwość mocarstw zachodnich w natychmiastowym uznaniu Litwy. Zanim sytuacja nie przejrzała. Teraz ustawiła się kolejka do uznania statusu wyzwolonych republik bałtyckich. Jeśli daleka Australia zaa oceanu wyciągnęła przyczajną dłoń w celu nawiązania stosunków dyplomatycznych, to ich ułożenie z bliższymi krajami pozostaje kwestią liczonych dni. Również Polska uznała, że nadszedł najwyższy czas podpisania stosownych deklaracji, nie czekając zanim niepodległość Litwy uzna sam ZSRR.

Runęły totalitarne struktury. Runęły pomniki z socjalistycznego eksportu, tysiącami powielane z internacjonalistycz-

nego obowiązku. Zostaliśmy świadkami wręcz karkołomnego przełomu czynu i myśli. Po zaskakująco pomyślnym finale zażegnania puczu, okazuje się, że i zwolenników jedynej i niepodzielnego mocarstwa *spod znaku sierpa i młota* na całe szczęście, ile kot napłakał, choć swoją drogą czy ktoś widział płaczącego kota? Ileż podjęto apeli, wygłoszono przemówień z gorącym zapewnieniem, że dawno było wiadomo, że właśnie w ten sposób cała ta farsa... się skończy! Z apelem do postępowej ludzkości świata i ONZ wystąpił nawet zły sławy oddział czarnych beretów z milicji specjalnego przeznaczenia MSW! Oświadczenia KGB ZSRR chcą uczynić z tej agresywnej organizacji... baranka. Czy jednak z dymem palonych akt oczyści się sumienie pracowników tego niedawnego jeszcze bastionu wymuszania posłuszeństwa?

Pytania te stawiam raczej w kategoriach etycznych. Ci, którzy szkodzili najwięcej odrodzeniu demokracji, popychali niewinnych ludzi do rzezi, staną przed sądem. Zdecydowana reszta pomniejszych *szkodników pospolitych* ma się sama oczyścić. Należy przebaczyć tym, którzy błędzili i pomóc im powrócić do społeczeństwa. To wielka tragedia ich osobista, że gryźli, szkalowali innych, zadawali ból, prowokowali, że dali się wciągnąć do brudnego kolaboranckiego bagna. Jakkolwiek na każdy zarzut mają oni gotową odpowiedź, choć teraz są nawet za, to dziejowa próba wypadła dla nich fatalnie. Dziś niedawni zwolennicy rządów silnej ręki - prezydenckich (w praktyce wprowadzono je bez prezydenta), niepodzielnego *Sojuzu*, bohaterzy

reżimowych wieców, hałaśliwi krzykacze z "Jedinstwa", dziennikarze mimo woli godni są politowania. Jeszcze wczoraj cechowała ich agresywność, pycha połączona z lekciem, sypali pogrozkami, oczerniali też rzetelnych działaczy Polaków, wykorzystując do tych nikczemnych celów zagrabione redakcje gazet, radia i telewizji. Dziś są nikiem. *Mniej niż zero* można ich określić słowami utworu pewnej bardzo głośno grającej przed laty w Polsce kapeli. Nie wiem, czy zdrajcy tej ziemi znajdują w sobie tyle siły, żeby powiedzieć *przepraszam*, spojrzeć prosto w oczy sąsiadowi.

A jeśli ich nie stać na to? Wyjść jest kilka. Na przykład, podążyć razem z sowieckimi jednostkami *struktur represyjnych* w głąb ZSRR. Ale tam przecież nastąpiły gigantyczne przemiany demokratyczne i na takich przyszłości nikt nie czeka. Nawet sam Gorbaczow, który nhy nie wiedział, czy nie chciał wiedzieć, kto zgotował nam krwawą niedzielę w styczniu, na własnej skórze przekonał się o lojalności czołowych przywódców armii stojącej na straży narodu. Zresztą armia w sumie wyszła zupełnie dobrze. Sekretarz generalny do niedawna jedynej kierowniczej partii również nagle przestał pałać sympatią do KPZR. Ponadto pomoc dla niepodległości wyzwalających się kolonii sowieckich właśnie przyszła od środka i ze Wschodu.

Jest jeszcze jedno wyjście dla skompromitowanych działaczy - za wszelką cenę dalej drążyć problem narodowościowy, rozdzierać rany, pozostając *męczennikami polskości* i szukając poparcia wśród mniej świadomych ro-

daków. Przy tym wmawiając ludziom o spracowanych dłoniach, że wszystko robiło się... dla ich dobra. Mieszkańcy Wileńszczyzny są sentymentalni i życzliwi, bardzo podatni na krasomówstwo, szybko zapomną o prosowieckich wyczynach, znowu będziemy razem...

Różnymi drogami dotarliśmy do decydującego przełomu. Zmęczeni przepychanką we własnych szeregach, nastawialiśmy się na ciosy od *swoich*, którzy jakże często czynili wszystko, żeby ktoś nie wychylił się, nie daj Boże, za daleko do przodu. Strasznie posunięta zazdrość, wygórowane ambicje, lenistwo, a jednocześnie drapieżna chęć posiadania powinny zmusić do zamyślenia się: *dokąd idziemy i z kim?* Czy z takimi przewodnikami zajdziemy daleko?

W obliczu ruin jednego z najstraszniejszych w dziejach ludzkości reżimów wraz z realną niepodległością stanęliśmy przed kolejną szansą udemokratyzowania społeczeństwa. Diagnoza pacjenta okazała się bardziej optymistyczna od tej, jaką niedawno stawiali specjaliści, bliscy i dalecy krewni. Kuracja, niewątpliwie, potrwa długo. Ale jej kurs został sprecyzowany dokładnie. Niech więc na naszych twarzach pojawi się nareszcie uśmiech - w sumie nie jest tak źle, a życie mamy tylko jedno. Ceńmy siebie więcej, bo przecież w końcu wygraliśmy tę batalię. Choć wiatr wiał prosto w oczy, a nocami ryk silników wojskowych samochodów spędzał sen z powiek. Mieszkańcy Litwy wygrali. I Polacy również, wykazując wielką dojrzałość polityczną. Batalię wygraliśmy wspólnie, drodzy Czytelnicy, będąc razem, przy "Znad Wili", na bardzo niebezpiecznych zakrętach historii.

A ci nieliczni, którzy przegrali? Nie dajmy się więcej nabrać, uwierzyć w ich obłudne kłamstwa. Po prostu są oni *mniej niż zero*.

Tomasz Bończa